



CENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 51



Orkiestra górników karwińskich (do artykułu na str. 3).

STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o roli dziejowej Legionów

Z przemówienia p. t. „O wartości żołnierza Legionów”, wygłoszonego we Lwowie d. 5 sierpnia 1923 r. (Red.)

Legiony powstały w dobie historycznej, która będzie jeszcze bardzo długo tematem roztrząsań dla wielu naszych pokoleń, zajmujących się badaniem tego ogromnego wstrząśnienia całej ludzkości, jakim była wojna światowa, gdyż skutkiem jej było m. in. i ustalenie bytu niepodległości Polski.

Legiony były wojskiem. Nosiliśmy bowiem broń stale i broni tej używaliśmy dla zadania strat nieprzyjacielowi, który, na odwrót, i nam straty zadawał. Jak dawna jest ludzkość, równie dawne są wojny, równie dawni są żołnierze. Czy kiedykolwiek zażył przed ludzkością wymarzona idea wiecznego pokoju — tego nie wiem; dotąd mamy za sobą olbrzymią tradycję wojenną i olbrzymią tradycję żołnierską.

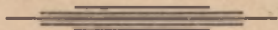
Wojska różnią się między sobą zewnętrznymi odznakami, językiem służby, zwyczajami i obyczajami, ujętymi nieraz w regulaminy. Różnice te są następstwem przynależności wojsk do takiego lub innego narodu, do takiego lub innego państwa. Byliśmy wojskiem polskim, bośmy się odróżniali zewnętrznymi cechami od wszystkich wojsk, które nas otaczały, bośmy mieli język raportów i rozkazów polski, a obyczaje i zwyczaje nawet b a r d z o polskie.

Byliśmy wojskiem polskim w 1914 r., a tym samym w stosunku do swego narodu — nowatorami. Z tego nowatorstwa wypływały, jako konieczny skutek, pewne cechy, któreśmy sami w sobie wytworzyli i które w nas otoczenie polskie obserwowało. Ta nasza trwająca dotąd, niepomierne bujna wesołość i nadmiernie burzliwy sposób manifestowania uczuć wynikają z tego, żeśmy byli nowatorami.

Wojsko polskie, któreśmy zaczęli budować,

wypływało nie z woli i nie z chęci narodu polskiego. Nie czynię ani żadnych oskarżeń, ani żadnych do nikogo aluzji. Traktuję rzeczy obiektywnie, jak historyk. Ostatnim wojskiem polskim, które było bezpośrednio przed nami, było wojsko 1863 r. Poniosło ono klęskę, zostało rozbite i zgniecione. Przez 50 lat naród polski nie pragnął wojska. Z tych czy innych powodów nie ważył się na myśl tworzenia własnego wojska, a i w momencie wybuchu wojny światowej również nie miał życzenia i aktu woli, by stworzyć wojsko polskie. Świadectwem tego pozostanie fakt historyczny, że w pierwszych dniach wojny światowej stanęły pod broń dziesiątki, ba, setki tysięcy Polaków, którzy zgodnie z prawem państw zaborczych znaleźli się w szeregach, jako żołnierze armij obcych. Dlatego też my, występując na arenę dziejową, jako wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami — chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza.

Każde nowatorstwo ma swoje prawa psychiczne, niezmiennie prawa duszy, dające się dostrzec u wszystkich nowatorów. Każdy człowiek, wnoszący w życie coś nowego, ma zadanie znacznie trudniejsze, niż wciśnięcie się fizyczne do tak napełnionej sali, jak ta, którą tu widzimy. W dziedzinie, do której nowa myśl, nowy czyn chce się wedrzeć, istnieją gotowe zdania, gotowe pojęcia, gotowe przesady, gotowe formuły odsuwania rzeczy nowej, rzeczy, która dotąd nie istniała, rzeczy, która jeszcze nie wytrzymała próby życia. Dlatego wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia.





TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 51 ROK XVIII — 18.XII 1938 R.

Naszym sędziom i krytykom

Obserwujemy w Polsce — zresztą nie od dzisiaj — zjawisko *szczególnej pochopności* do wydawania osądów, czyli tak zwanej „opinii”. Nie tylko jednostka, jej życie i działalność, lecz każde niemal zdarzenie, każda sprawa ludzka, bywa roztrąsana, mierzona i ważona, osądzana i wyrokowana.

Byłoby to zgoła naturalne i w niczym nie raziłoby naszych pojęć o konieczności istnienia rzeczowej opinii i krytyki, gdyby nie jej charakter i nie owa, zaznaczona wyżej, szczególna pochopność, rzucająca się w oczy.

Wielooka i wieloustna „opinia”, oparta na wrażeniach przypadkowych, na spostrzeżeniach zgoła powierzchownych i błędnych, na braku wreszcie gruntownej znajomości osądzanых spraw, rozwielała się wśród naszego społeczeństwa. Dziwnymi chadza drogami i wyszukuje sobie pożywki, na której najłatwiej utuczyć by się mogła. Znajduje wielu adherentów i ma swoich apostołów, którzy słowem, moczonym w żółci i farbie drukarskiej, szermują namiętnie w jej imieniu.

We wstępnym artykule poprzedniego numeru zaznaczyliśmy już, że Związek Strzelecki w ostatnich czasach doznaje ponownej fali ataków i ciosów ze strony owej opinii i jej szermierzy. Rzecz to jest wielce charakterystyczna, z jaką szczególną pochopnością atakuje się naszą organizację!

To jest rzeczywiście „pożywką” nie byle jaką! — Najstarsza w Polsce organizacja społeczno-wojskowa, z ducha polskiego przez Wielkiego Wodza Narodu stworzona, bezmała półmilionową rzeszą i niewątpliwym dorobkiem w różnorodnych dziedzinach pracy narodowej wykazać się mogąca!

Więc sądzi się, waży i mierzy Związek Strzelecki, wyrokuje o jego losach, przepowiada się zmierzch i rychły koniec.

Możnaby wcale nie wyjaśniać, na jakiej podstawie wyprowadzają wnioski i prorokują o nas rozmaici „opiniodawcy”. — Mętnością poglądów na zagadnienia społeczne, nieznaną jomością pracy i jej wyników w Z. S., nieznaną jomością naszej struktury organizacyjnej i istoty ideologicznych założeń, na których niewzruszenie od lat się opieramy, sami sobie ci „apostołowie” wystawiają świadectwo litości godnej ignorancji.

Bawi nas do pewnego stopnia mimowolna ich troska o losy naszej organizacji, wyłaniająca się, jako bezwiedny paradoks, z rzucanych prorocstw i przepowiedni.

Ale niechaj się nie troszczą. Powtarzamy zapewnienie że „nie jest tak źle”. Zwracamy również ich czułą uwagę na fakt niezaprzeczony, że jakoś mimo poprzednich niejednokrotnych prorocstw, mimo przeszkód i przeciwności, zawiści jednych a niechęci drugich — Związek Strzelecki nie tylko istnieje, ale przez te dwadzieścia lat, które ubiegły w wolnej Polsce, nie zniknął z powierzchni, jak to się stało z niejedną efemerydą społeczną, lecz rozwinął się w wielotysięczne zastępy i wrosł w życie Polski trwałymi korzeniami. To chyba posłużył

może za odpowiedź wymowną na wszelkie „wątpliwości” za troskanych krytyków.

Nie będziemy im tu więcej zwracali uwagi na rzeczy i sprawy jasne jak słońce, abyśmy nie musieli przytaczać pewnego porównania o straszaku - puchaczku kiepsko widzącym w jego blaskach. Należałoby się tylko zastanowić, czy my sami nie ponosimy pewnej winy, że syją się na nas ich „ciosy i ataki”.

Czy też czasem nie byliśmy dotychczas zbyt skromni i „pokornego serca”, zbyt nie narzucający się „opinii” i zbyt nie przed nią ustepliwi? — Wiele jest znaków na przestrzeni dwudziestu niemal lat istnienia powojennego Związku Strzeleckiego, że tak było i jest istotnie. Że rzeczywiście nadto biernie ustosunkowaliśmy się do akcji napastującej naszą organizację.

A przecież dla czynnego przeciwstawienia się tej akcji mamy pełne prawo, wynikające z naszej historii, tradycji i dorobku. Posiadamy w ręku atuty liczne i naprawdę o wielkim ciężarze gatunkowym.

W każdą niemal dziedzinę życia społecznego wnieśliśmy inicjatywę i pracę zbożną i owocną.

Któż bowiem, jak nie Związek Strzelecki, przyjął pierwszy na siebie obowiązek prowadzenia przysposobienia wojskowego w szerokich warstwach młodzieży wiejskiej i robotniczej? Kto podjął leżącą odłogiem sprawę strzelectwa dla celów obrony narodowej? Kto ziszcza hasło: każdy obywatel — żołnierzem, każdy żołnierz — obywatelem? Kto sięgnął organizacją i wychowaniem obywatelskim do tak zwanych „dołów” i nie ustepliwie wśród nich pracuje? Kto na francuskiej emigracji wydziera z łap rozwielałonego komunizmu tysiące młodzieży polskiej, której dusza jakże podatna jest na obczyźnie na wpływy destrukcyjne? Kto buduje dony i strzelnice, zakłada świetlice i biblioteki, wychowuje fizycznie i przysposabia zawodowo? Kto wreszcie w zwartych szeregach zorganizowanych batalionów stanął przy boku wojska w godzinach próby i czekał karnie na rozkaz Naczelnego Wodza?...

Warto to wszystko sobie uprzytomnić i z tej świadomości czerpać nie tylko otuchę i poczucie własnej wartości i siły, ale również bodźce moralne do odprężenia się nareszcie z biernej postawy i zaatakowania „opinii” jej własną bronią w myśl zasady: — krytyka na krytykę!

Warto się przekonać, jak się będą czuli niepowołani opiekunowie Związku Strzeleckiego, przyzwyczajeni dotąd, że otrząsamy się z ich napaści wzruszeniem ramion i pracujemy dalej w milczeniu, gdy się uderzy w ich własną indolencję społeczną, wady, przywary, błędy i potknięcia!...

Powiedział Wielki Marszałek: „na bezwzględność jest jedna tylko odpowiedź — bezwzględność”... A my to przecież wypełniamy Jego Nieśmiertelny Testament!...

J. St. Żłuda.



PRZECZYTAJCIE I ROZWAŻCIE WSPÓLNIE

Polska sięga za morza i oceany

Im więcej jest ludności w jakimś państwie, tym więcej potrzeba jest obszaru czyli ziemi dla pomieszczenia tej ludności i zapewnienia jej środków do życia. Wiadomo: — liczna rodzina wyżyć może dostatnio tylko na dużym gospodarstwie.

Kiedys przed wiekami ludzi było mało, a ziemi bardzo dużo. Wtedy nie tylko pojedynczy człowiek, ale całe plemiona i narody wędrowały z miejsca na miejsce w poszukiwaniu lepszych warunków. Granice narodów zmieniały się często. Zajęty obszar wystarczał zazwyczaj zupełnie na pomieszczenie i wyżywienie ludności i początkowo bywał nawet za duży.

Z biegiem czasu ten stan rzeczy zmienił się gruntownie zwłaszcza w Europie: ziemia pozostawała wciąż ta sama i nabrała olbrzymiej wartości, granice się ustaliły, a narody rozrosły się z setek tysięcy w miliony, z milionów — w dziesiątki i setki milionów! Dla wielu narodów wynikły ogromne trudności, bo wzrastająca stale ludność nie mogła znaleźć w granicach ojczystego kraju niezbędnych warunków dla dobrego bytu. Powstały nowe ruchy, nowe masowe wędrówki ludzkie w poszukiwaniu środków do życia. Z krajów przeludnionych nadmiar mieszkańców jął się kierować do krajów słabiej zaludnionych, czyli rozpoczęła się tak zwana — emigracja.

Emigracja rozwinęła się ogromnie od połowy ubiegłego stulecia. Została ona przez poszczególne państwa uregulowana i wzięta pod odpowiednią opiekę i przepisy prawne. Prawie do roku 1932 (nie licząc lat wojny) emigracja nie była specjalnie krępowana, toteż od roku 1846 do 1932 około 50 milionów ludzi wywędrowało w całym świecie ze swych ojczystych krajów do innych.

Skoro taka wędrówka istniała na całym świecie, to rzecz prosta istniała ona i w Polsce od dawna nawet silniej niż gdzieindziej. Bardzo łatwo to zrozumieć, gdy sobie pomyślimy, że przecież warunki życia na ziemiach polskich były trudniejsze, niż u innych narodów, bo rządzą w naszej Ojczyźnie Niemcy, Moskale i Austriacy, którzy zabierali dla siebie owoc pracy naszego narodu i jego bogactwa. A naród nasz rośnie szybko w ilość. Toteż w poszukiwaniu lepszych warunków życia, zarobków i swobód obywatelskich wędrowały z Polski w czasie zaborów szczególnie wielkie ilości rdzennych Polaków.

Otóż skutek emigracji i zaborów naszych od-

wiecznych ziem przez narody sąsiednie Polacy zamieszkują na całym niemal świecie. Nie ma prawie zakątka ziemi, gdzieby nas nie było. Poza granicami naszej Ojczyzny zamieszkuje dziś 8.120.700 rdzennych Polaków!...

Pomyślcie tylko: przeszło osiem milionów! To jest ogromna masa. To jest prawie akurat tyle, jak gdyby — dajmy na to — cały naród Belgii lub cały naród Holandii, należących do najbogatszych narodów świata, porzucił swoją ziemię! To jest przecież dużo więcej ludności, niż mają jej takie państwa, jak Szwecja, Dania, Grecja, Bułgaria, nie mówiąc już o małych narodach nadbałtyckich (popatrzcie na mapę z 49 numeru „Strzelca”!)

W państwach przyлегłych, które posiadają dawne nasze ziemie, mieszka przeszło 3.027.000 Polaków, z czego w Niemczech półtora miliona, w Rosji milion, na Litwie 200.000! Na emigracji we wszystkich niesąsiednich krajach Europy jest 569.000, z czego we Francji pół miliona. Za morzami i oceanami osiedliliśmy się wielkimi masami przede wszystkim w Ameryce Północnej (Stany Zjednoczone) i Kanadzie, gdzie jest nas 4.150.000! W Brazylii — 275.000, w Argentynie — 65.000. W innych krajach obu Ameryk — 25.000. Razem w całej Ameryce — 4.515.000!

W wędrówkach emigracyjnych dotarli Polacy i do Afryki (były kraj Boerów — 1.000, Abisynia — 10, Angola — 20, Kongo — 50, Liberia — 10, inne — 3.000!) i do Australii (1.000) i na różne wyspy (Nowa Zelandia — 20, Madagaskar — 10, Kuba — 2.000, wyspy holenderskie — 100 i t. p.). Są Polacy w Chinach (400), w Japonii (150), w Mandżukuo (2.500), w Persji i Turcji (600), w Syjamie (200) i w wielu jeszcze innych zakątkach świata, których nie możemy z braku miejsca wyliczyć.

Całe miasta, wsie i kolonie polskie wyrosły na ziemiach Ameryki. Polskie uniwersytety i kolegia, polskie szkoły, polskie domy i kościoły! Za morza i oceany sięga naród Polski, polska praca, polska mowa i polski duch!

Pomyślcie:

1) Czy jest korzystne dla Polski, że wielomilionowa masa rdzennych Polaków poza jej granicami oddaje swoją pracę na rzecz obcych narodów?

2) Czy wskazana jest emigracja Polaków do państw obcych, która osłabia żywotne siły narodu wewnątrz Ojczyzny?

ŻOŁNIERZ Z GÓRNIKIEM SIĘ ZBRATAŁ

Karwina, w grudniu.

W szary zimowy poranek przybyłem do Karwiny na dzień św. Barbary, patronki górników. Kopalnie odpoczywały po całonocnej harówce, wokół nie było słychać świstu pary ani pracy dźwigów kopalnianych. Mimo wczesnej pory na ulicach Karwiny panował ożywiony ruch.

Było jeszcze pół godziny do rozpoczęcia uroczystości, wstąpiłem więc na śniadanie do karwińskiego domu robotniczego. Mroczna salka, dwa długie stoły nakryte kraciatą serwetą, przy nich siedzą górnicy. Ci sami, którzy jeszcze wczoraj usmoleni, czarni, jak Murzyni, wydobywali w całodziennej trudzie z wnętrza śląskiej ziemi potężne bryły węgla, ci sami dziś czysti, wygoleni, w pięknych czarnych, górniczych mundurach popijają piwo i gwarzą wesoło. Przybywają inni, witają się z siedzącymi, rozmawiają. Ich język jędrny, twardy, takim językiem tylko mocni ludzie mówić mogą. Takiej mowy serce polskiej ziemi tylko nauczy, serce ukryte hen głęboko w kopalni.

Za oknami dźwięki orkiestry, zebrani wstają pośpiesznie, wychodzą. Na ulicy przed domem stoją zwarte szeregi górników z karwińskich i sąsiednich kopalni. Łopoczą sztandary, powiewają na wietrze czarne i białe pióropusze

czapek górników. Coraz nowe oddziały przybywają na miejsce zbiórki. Orkiestry grają marsze. Twarze zebranych są uroczyste, poważne, przecież dziś święto, ich górnicze święto.

Formuje się pochód i rusza za miasto na wzgórze, gdzie ma być odprawione nabożeństwo.

Tu wokół ołtarza w wielkim czworoboku ustawili się oddziały wojskowe, przecież św. Barbara jest także patronką artylerzystów, wojsko też świętuje ten dzień. Przed ołtarzem zajęli miejsca górnicy.

Orkiestry grają hymn państwowy, oddziały prezentują broń — to przybył dowódca grupy operacyjnej „Śląsk” gen. Bortnowski, bohater wielkich dni Zaolzia.

W skupieniu i z namaszczeniem górnicy wysłuchali mszy św. Modlili się szczerze, gorąco do swej Patronki, modlili się do Niej po raz pierwszy we własnej ojczyźnie.

Znów uformował się pochód. Na przodzie niesiono wieńce, na czele oddziałów wojska postępował gen. Bortnowski, za wojskiem kroczyli górnicy. Cmentarz. Orkiestra gra marsza żałobnego. U stóp pomnika, przy zbiorowej mogile, poległych w kopalni karwińskiej górników, zgromadził się tłum zielonych i czarnych mundurów. Huknęły strzały armat, zawyły syreny, wojsko prezentuje broń. Gen. Bortnowski u stóp pomnika

składa wieniec. Na twarzach Ślązaków maluje się silne wzruszenie, stoją wyprężeni na baczność, ci, którym nie raz czarna śmierć w oczy zajrzała, ci, których niewola nie zdołała zgnać. Cisza. Generał salutuje. I w tej niezmaconej uroczystej chwili polski żołnierz z polskim górnikiem się zbratał.

Sala domu robotniczego została na dzień święta pięknie udekorowana. Prowadzi do niej wąski korytarz zbudowany na wzór podziemnych kopalnianych przejść. Scenę i ściany sali zdobią barwy artyleryjskie i górnicze: czarno-zielone. Wszędzie miast żarówek płoną lampki, jakich w kopalni używają pracujący.

Niemal sami starszycy wypełnili obszerną salę. Zgromadzili się tu najstarsi górnicy Karwiny, każdy z nich ma przynajmniej 35 lat przepracowanych pod ziemią. Trzydzieści pięć lat i więcej, szmat czasu.

Przemawia starosta karwiński, po nim przedstawiciel zarządu kopalni. Wstaje gen. Bortnowski, górnicy też powstali ze swych miejsc, rozlegają się brawa. W krótkich żołnierskich słowach mówił pan generał do zebranych, do żołnierzy najcięższej, najniebezpieczniejszej pracy. Okrzyki i gromkie oklaski były wyrazem jak karwińscy górnicy kochają swego generała, tego z którym Polska do nich przysłała.



Huta trzyniecka.

Następuje piękny moment uroczystości, gdy dowódca artylerii wręcza kilku najstarszym górnikom odznakę artyleryjską: — To jest panowie odznaka wojskowa — mówi — więc czcicie ją i szanujcie, niech ona zawsze będzie dla was symbolem więzów, jakie łączy polskie górnictwo Zaolzia z Armią Polską! — Szczerze wzruszeni starszycy gorąco dziękowali za zaszczyt, jaki ich dziś spotkał po tylu latach ciężkiej pracy pod obcym jarzmem.

JAK GROMADA W CHOMIŃCACH POCZĘŁA PRACOWAĆ

Gdyby był ktoś we wsi Chomińcach przed paru laty, z pewnością wyniósłby z niej jak najgorsze wrażenie. Opuszczone budynki, brudne obejścia, nie brukowana ulica, szare i pełne odorów wnętrza chat, zaniedbane ogrody warzywne, wąskie zagonki na polach, nędza i niezdarność na każdym kroku.

Obraz Chomińców sprzed paru lat, to najbardziej smutna rzeczywistość naszej wsi kresowej, to najczarniejsza plama po półtorawiekowej niewoli. Chomińce jak dziesiątki i setki podobnych im

Dalej następuje rozdanie zastępowym górnikom, zgromadzonym na sali, dyplomów honorowych, jakie im rząd polski nadał za długoletnią pracę w kopalniach. Podchodzą jeden za drugim do trybuny, odbierają dyplomy a później je studiują mozolnie. Jakiemuś starszycowi ręce się trzęsą, chrząka niewyraźnie, długo wpatruje się w rozłożony na kolanach arkusz, wreszcie mówi bardzo cicho: — Ja, to dla mnie, ja...

(i)

wsi kresowych wegetowały w skrajnej nędzy i ciemnocie pozostawione własnemu losowi.

Upłynęłoby z pewnością jeszcze wiele lat bez zmiany na lepsze gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności. Na posiedzeniu rady gminnej załamywano ręce nad fatalnym stanem gospodarczym i oświatowym większości wsi.

Smutnym objawem jest zjawisko, że skrajnie zacofane środowiska najmniej reagują na wszelkie nawoływania oświatowców. Nie jeden z nich marnuje się w bezskutecznych wysiłkach nad dźwi-

ganiem wzwyż swego otoczenia. To zjawisko podkreślono na posiedzeniu rady gminnej w momencie omawiania smutnego stanu gromady chomińskiej, obejmującej prócz wsi Chomińców dziesięć, najbliższych położonych osiedli.

Uchwalono iść z czynem i realizować szeroko zakresloną akcję, choćby przyszło dawać pewne rzeczy wbrew woli odbiorców i na opornych używać nacisku. O ileż miśszym jest zjawisko, gdy wieś sama rwie się do czynu, gdy energia nagromadzona w jej wnętrzu każe wreszcie zbudzić się z wielowiekowego zaniedbania i rozumną pracą wykuwać sobie lepsze jutro. W Chomińcach niestety było inaczej, inicjatywa przyszła z zewnątrz i dopiero pod naporem gminy i powiatu gromada zabrała się do pracy. Za chwilę przystąpimy do przeglądu dorobku gromady chomińskiej i przekonamy się najlepiej, że eksperyment całkowicie się udał. Bez względu na to, czy uda się, aby wieś każda pracowała z dobrej, nieprzymuszonej woli, nie pod wpływem nacisku, ale z własnego uświadomienia i z własnych pragnień. Musimy się jednak zgodzić, że dużo jeszcze jest takich wiosek, gdzie bodźcem

AL. JACKIEWICZ

KRAJ ODZYSKANY

Reportaż specjalnego wysłannika tyg. „Strzelec”.

(Dokończenie)

Zza mgły i deszczu wylaniają się zarysy huty trzynieckiej, jednej z największych w Europie fabryki stali i żelaza. Ogromne budynki, hale. Kominy, jak wielkie cygara tkwiące w paszczy stalowego smoka syczącego kłębamii pary i czarnego dymu, parszającego ogniem roztopionego żelaza, którego odpryski — złote iskry z ogni choinkowych — rozsypują się we mgle i mroku jesiennego dnia.

Kolejki linowe, suwaki, dźwigi, transportują nad nami, ponad drogą, żużel i zsypują go na wielką górę utworzoną przez wszelkiego rodzaju odpadki, pozostające w piecach po roztopionym żelazie.

Józek jedzie dalej do miasta (spotkamy się na umówionym miejscu), ja tymczasem zwiedzę hutę dokładnie, nigdy w hucie nie byłem, więc mnie najbardziej interesuje praca w niej, jej urządzenia. Warto poznać zakłady, które rocznie produkują 1/3 część ilości stali wyprodukowanej we wszystkich hutach polskich*).

Po powrocie do Cieszyna bardzo serdecznie się pożegnałem z panem Józką, zapewniłem go, że je-

śli jeszcze przyjadę na Zaolzie, koniecznie go odwiedzę. Zjadłem śniadanie w typowej śląskiej piwiarni, gdzie w drzwiach wejściowych wielkimi literami wypisano: „Dziś wielkie świniobicie”. Uprzejmy gospodarz wyjaśnił mi, że rano zabito wieprza i obecnie już są z niego kielbasy do obiadu.

— Ale taki napis w drzwiach... — wtrąciłem sceptycznie.

— Właśnie to jest zachęta, zaproszenie można powiedzieć, — i patrząc na moją ciągle zdumioną minę uśmiechnął się z politowaniem.

Jechałem autobusem do Karwiny. Niebo się roz pogodziło, było trochę cieplej, nawet blade, mizerne słońce spojrzało z ukosa na śląską ziemię. A było na co patrzeć. Pośród zielonych pól, na których kielkuje ozimina, rozsiane małe murowane domki, kryte dachówką i blachą. Zagrody czyste i schludne, nigdzie śladu nawozu, którego całe sterty cuchną na podwórkach w większości naszych wsi. Przed domami ogródki, które latem pewnie wyglądają jak wielkie barwne bukiety, naręcza kwiatów. Ściany domów oplecione dzikim winem, pnącymi się różami.

Teren falisty, czasem przechodzi w większe wzniesienia. Lasy rzadkie, gdzieniegdzie zagajniki. Fabryk po drodze też niewiele.

Osiedla, które mijamy, wyglądają jak dzielnice willowe niektórych naszych miast, lecz tu wszystkie osiedla są takie. Chodniki, równy bruk. Minęliśmy uzdrowisko Darków, słynne z kąpeli jodowych.

Frysztat. Wygląd zewnętrzny miasta, rozkład ulic, architektura domów posiada charakter niemiecki. Kwadratowy rynek otoczony piętrowymi domami

*) Dokładnemu opisowi huty trzynieckiej poświęcę specjalny artykuł.

do czynu może być nie słowo namowy i przekonywania, ale tylko pewna presja zmuszająca do pracy, dla własnego zresztą dobra. Tak też było i w Chomińcach. Rozpoczęło się od umiarkowanej presji.

Ulica była grzązka, błota po kolana, a ludziom nawet przez myśl nie przejdzie, że pola są upstrzone od kamieni. Lecz nagle pada wiadomość: zniżyli gromadzie szarwark na rzecz gminy, ale kazali brukować na wsi ulicę. Trochę było szemrań, ale od pracy nikt nie potrafił się odmówić i ulica jak złoto: jezdnia twarda, gładka, po bokach ścieki. Ludziska jeżdżą, kiwają głowami, robią harde miny i chełpią się ze swego czynu: zapomnieli nawet jak ich naganiano do pracy. Pod naporem gminy w całej gromadzie oczyszczono pola z większych i drobnych kamieni. Jeden i drugi zdołał już stwierdzić, że dobrze, nawet bardzo dobrze: łatwo orać, łatwo zbrona, lepiej rodzi, mniej pracy i narzędziom rolniczym zdrowiej. Ale cóż znaczy w życiu takiej wsi jak Chomińce, wykonanie dwóch, choćby najbardziej ważnych prac? Teraz już nawet niektórzy ze wsi widzą ile jest jeszcze do zrobie-

nia. Brak jedynie przygotowania nie pozwala na skonkretyzowanie swoich myśli i wysunięcie określonej pracy. Nic dziwnego, nikt nie posiada wykształcenia chociażby w zakresie niższej szkoły rolniczej a okoliczne folwarki, prowadząc chaotyczną i bezplanową gospodarkę, nie dają drobniejszym rolnikom najmniejszego przykładu.

Lecz oto dobra inicjatywa z góry wprowadza na warsztat gromadzkiego życia coraz nowe i nowe sprawy. Ludzie już nie szemrzą, zrozumieli przecież, że wszystkie wysiłki ponoszą wyłącznie dla własnej korzyści.

Do gromady coraz częściej zagląda agronom gminny, lekarz z powiatu, instruktorzy od poszczególnych działów rolniczych. Z kobietami rozmawia i pracuje konkretnie instruktorka hodowlana, gospodarstwa domowego i krawiectwa. Rozpoczęło to wszystko tak niedawno, a jakie świetne rezultaty. Po prostu trudno uwierzyć, że to ta sama wieś sprzed paru lat. Z daleka bieleją ściany porządnie utrzymanych domów i budynków gospodarczych. W ogródkach wzorowy porządek. Aż miło spojrzeć. Półka według najnow-

szych wymagań wiedzy rolniczej. Zielenią się wesoło olbrzymie główki kapusty, dalej wiszą potężne kiście pomidorów, i wyzierają dorodne buraki pastewne. A przed okienkiem mieszkania wabi barwami małeńki lecz miły i schludny ogródek kwiatowy.

Gromada jest już zorganizowana. Na jej terenie powstał i pracuje wydatnie oddział Związku Strzeleckiego, poza tym jest Koło Gospodyń Wiejskich i Kółko Rolnicze, do którego należą wszyscy samodzielni gospodarze w liczbie ponad stu mężczyzn. Praca Kółka Rolniczego jest prowadzona w kilku sekcjach, które skupiają ludzi o ściśle określonych zainteresowaniach i uzdolnieniach.

Dla podkreślenia zmian jakie zaszły w Chomińcach w ciągu paru ostatnich lat porównajmy to co było dawniej i to co dzisiaj istnieje. Dosłownie wieś przedstawiała się jako najbardziej zacofana i pogrążona w nędzy i brudach. Dzisiaj wszyscy pracują bardzo wydatnie. Od dwóch lat, możnaby rzec, nastął wyścig pracy. A oto jego wyniki:

Wybrukowanie ulicy, oczyszczenie dokładne pól z kamieni, uporządkowanie mieszkań, założenie

mieszczan. W głębi ratusz, na którym dziś powiewa flaga polska, a na froncie widnieje tarcza z białym orłem. Nazwa Frysztat („Frei Stadt“ — wolne miasto), pochodzi z XIII wieku, gdy koloniści niemieccy gród założyli. Z czasem Niemcy zasymilowali się i nazwę miasta przekształcono.

Na rynku frysztackim wsiada do autobusu parę osób. Wszyscy wchodząc mówią dzień dobry.

Byłem trochę zdziwiony ich grzecznością. Zdziwiony, bo z tym się bardzo rzadko spotykałem. Na Zaolziu nie było wypadku, żeby ktoś się nie przywitał wchodząc do autobusu, nie było wypadku, żeby konduktor nie podziękował za pieniądze wpłacone na bilet.

Może te szczegóły, nie warte uwagi, ale tak charakterystyczne dla kulturalnej atmosfery Zaolzia.

Siedzący obok człowieka, sięgnął po papierosa i zaproponował mi zapalić.

— Dziękuję, nie palę, — odparłem. Rozpoczęliśmy pogawędkę, ucieszył się, gdy się dowiedział, że jadę do Karwiny. — Nasz dom robotniczy pan musi odwiedzić, właśnie tam jadę.

Karwina. W łańdach terenu rozsiadło się miasto. Schludne, czyste domki przeważnie uszeregowane według linii, nie ma tu lekkości krajobrazu innych osiedli. Karwina to wielka „fabryka węgla“, tu wszystko dla węgla i przez węgiel żyje. Nowy znajomy pokazuje mi szyby kopalniane. Wielkie konstrukcje żelazne pną się w niebo, a później na samej górze zawisły bloki, rusztowania stalowe, platformy. Dymią komi-

ny, gdzieś niewidoczne huczą parowozy. Praca wre. Ciężkie bloki wyrywają z czarnych czeluści ziemi bryły węgla, odtłupane gdzieś głęboko ręką górnik. A później kolejka linowa w małych wagonikach transportuje nad domami i polami węgiel do płukania. Czyste bryły, wolne od ziemi i piasku, załadowane przez dźwigi w czerwone platformy i wagony, idą do Trzyńca i dalej na północ do Polski idzie czarny diament, wydobyty twardymi rękami polskiego górnik. Węgiel karwiński jest najlepszy z węgla innych zagłębi kopalnianych. Polska musiała dotąd za 3 miliony zł. rocznie sprowadzać koks, dziś ma go pod dostatkiem.

Znalazłem się w domu górników. Mój nowy znajomy zapoznał mnie ze wszystkimi. Zasiadliśmy przy dużym stole nad kuflami świetnego karwińskiego piwa. Towarzystwo było bardzo rozmowne, górnicy chętnie mi opowiadali, jak to było z Czecha, jak to ich z pracy wydalali, kiedy tylko dzieci do polskiej szkoły posyłali: Ale my się nie bali, ni. My wiedzieli, że Polska do nas przyjdzie. Stali my dzieci do naszych szkół, a było ich sporo, ni. Jedno gimnazjum, siedem wydziałowych, jedenaście ludowych, sześćdziesiąt dwa przedszkola — wyliczają mi. I gdy tak czystym polskim językiem swoją polskość wyjaśniają przykro mi się zrobiło żeśmy nie zawsze i nie wszyscy do ostatnich miesięcy pamiętali, że tu na Zaolziu żyje i pracuje druga Polska, mała Polska, ale tylko liczebnie. Żał mi było rozstać się z górnikami, ciężko ruszać w dalszą drogę chociaż autobus za chwilę miał mnie zabrać do Bogumina.

To nie przesada: w Karwinie pośród górników uczyłem się, jak być Polakiem.

nie ogródków kwiatowych i wzorowe prowadzenie ogrodów warzywnych. O tych rzeczach zresztą wspomniałem i podkreślam je jedynie raz jeszcze dla pełniejszego obrazu. Proszę nie myśleć, że na tym koniec.

Chomińce, wraz z wszystkimi osiedlami wchodzącymi w skład gromady wykonały zadziwiający ogrom pracy, godnej prawdziwego szacunku i najgłębszego uznania.

Oto dalszy bilans tych prac, które swoim zasięgiem obejmują wszystkich mieszkańców gromady.

Koło Gospodyń Wiejskich zorganizowało konkursy czystości. W konkursach tych jest wzięte pod uwagę wszystko co dotyczy higieny życia domowego na wsi, a więc i sprawa łuczków w oknach, bieleńie mieszkań, utrzymanie podłogi, pościeli, przechowywanie jadła, walka z robactwem, usuwanie odpadków z izby i wiele innych zagadnień, o których gosposi wiejskiej zapomnieć nie wolno.

Wszyscy gospodarze założyli już kupy kompostowe. Gromada prowadzi poletka doświadczalne z użyciem nawozów sztucznych.

Ze wspólnych sum, przy pomocy z zewnątrz, zakupiono nowoczesne narzędzia do czyszczenia zboża. Narzędzia te znajdują się

stale u jednego gospodarza, a obsługują całą gromadę.

Zwrócono uwagę na dział hodowlany i nabyto na własność gromady rasowego buhaja. Wprowadzono również hodowlę świń rasy angielskiej, fachowo określanej jako „wielka biała angielska”.

Zapoczątkowano uprawę łubinu słodkiego do karmienia inwentarza. Łubin ten w pewnym stopniu może zastąpić koniczynę i z tego względu odgrywa w gospodarstwach o lekkich, piaszczystych glebach dużą rolę.

Cała gromada chomińska przystąpiła również do założenia sadów owocowych.

Byłoby to mniej więcej wszystko co jedna gromada zrobiła w ciągu dwóch lat pod wpływem inicjatywy nadrzędnej komórki samorządowej, a do pewnego stopnia i pod jego presją. Dalej gromada chomińska z pewnością nie będzie potrzebowała już żadnego nacisku czynników nadrzędnych, jedynie chętnym okiem będzie patrzyła na fachowe wskazówki i przyjacielskie rady. Gromada chomińska została we właściwy sposób pobudzona do pracy i na pewno nie zatrzyma się w swoich poczynaniach.

Witold Rodziewicz.

ZGON KS. ARCYBISKUPA TEODOROWICZA

Dnia 4 b. m. zmarł po dłuższej chorobie arcybiskup lwowski obrządku ormiańsko-katolickiego, ks. Józef Teodorowicz.

Na wieść o zgonie wielkiego patrioty i honorowego obywatela m. Lwowa, liczne związki b. wojskowych złożyły na ręce kapituły ormiańskiej wyrazy żalu i współczucia.

Pogrzeb, który odbył się na koszt miasta dnia 9 b. m., sprowadził kilkunastu arcybiskupów i biskupów wszystkich trzech obrządków katolickich. Rząd reprezentował wojewoda lwowski Biłyk. Zwłoki ks. arcybiskupa Teodorowicza spoczęły na cmentarzu Obrońców Lwowa, obok mogił Nieznanych Żołnierzy poległych pod Rarańczą.

Z SEJMU

Prace Sejmu, rozpoczęte wielkim przemówieniem wicepremiera Kwiatkowskiego, w związku ze złożeniem projektu budżetu państwowego na rok 1939/40, będą się odbywały głównie w komisjach sejmowych.

Komisji tych jest kilkanaście: regulaminowa, administracyjno-samorządowa, budżetowa, inwestycyjna, komunikacyjna, oświatowa, pracy, rolna, skarbowa, zagraniczna, wojskowa, zmiany ordynacji

I znów auto mknie po równej szosie. Szyby wciąż nowe, wciąż nowe fabryki wyrastają wkoło, a obok nich zielone pola i piękne domki, jak zabawki, jak wille, o oknach jasnych jakby świeżo wymytych, o ścianach białych, murowanych. Przy drodze zjawiają się piękne przestronne budynki szkolne, tonące w ogrodach, oraz domy robotnicze, w których wolne chwile spędza pracowity lud. Coraz gęściej zbiegają się domy. Coraz mniejsze są pola, przekształcają się w ogrody, o grzędach równych, dobrze utrzymanych, gdzie niedługo inspekty mienią się barwami najpiękniejszych kwiatów.

Kiedy ci ludzie pracują, kiedy u nich na podwórzu panuje nieporządek? — Takie pytanie kołacze się w głowie. Bo mimo woli odnośnie wrażenie, że tu przejeżdżają ludzie na odpoczynek, dla zabawy, tu nie widać zatroskanych, zdenerwowanych twarzy. W fabrykach, kopalniach, w warsztatach wielka pośpieszna praca — w domach spokój, cisza, odpoczynek i dużo kwiatów.

Minęliśmy Orłowę, docieramy do Bogumina. Pod wiaduktem sieć stalowych kresek, szyn i torów. wago-ny, lokomotywy. Z hukiem pędzące pociągi wiozą towary. Z zachodu na wschód, ze wschodu na zachód kursują międzynarodowe pociągi przez polską stację węzłową — Bogumin. Ulice idealnie czyste, jakby z kamienia wykute, wykładane kostką. Odczuwa się tu brak zieleni, nie widać w ogóle ziemi. Miasto wybitnie przemysłowe.

Jeszcze tego samego dnia przebywam autobusem całe Zaolzie w odwrotnym kierunku, aby przez Cieszyn i Trzyniec dotrzeć przed zmrokiem do Jabłonkowa.

Trudno tu pomnąć milczeniem świetną organizację komunikacji autobusowej na tych terenach. Samochody kursują w godzinnych odstępach po całym Zaolziu, żadnych spóźnień, idealny porządek. Okna autobusów duże, przestronne, ułatwiają oglądanie okolic, którymi się jedzie.

Im bliżej Jabłonkowa, tym mniej domów, więcej łąk, pastwiska. Szosa biegnie szeroką doliną, a po obu jej stronach ciągną się piękne, malownicze, łagodne wzgórza, pokryte ciemnym lasem.

Przepiękne krajobrazy, wszędzie zielono, przestronnie, powietrze świeże, ostre, ożywcze. Sam Jabłonków miasteczko nieduże, podobne do innych miast Zaolzia. Nim wieczór zapadł docieram do sanatorium dla gruźlików. Z wysokiego wzgórza podziwiam ogromny nowy gmach, niedawno wybudowany. Nowoczesna architektura: płaski dach, przestronne tarasy, duże okna. Raj dla chorych, których zmęczyło miasto, brak powietrza, hałas i ruch. Tu panuje spokój, wygodą, komfort, a dokoła góry pachnące żywicą lasów. góry które wołają, wzywają by cisnąć wszystkie walizy, a z nimi kłopoty, choroby, i iść w tej najpiękniejszej lasy, polskie lasy, polskie góry, aż dotrzeć do Tatr, do Pienin, niedawno odzyskanych, odzyskanych na zawsze.



STRZELCY GWARZA

STRZELCY GWARZA

— Muciek, ty będziesz wielbłądem!

— Ja, dlaczego? Przecież wiel-
błąd ma cztery nogi.

— No więc... No więc tylnymi nogami będzie Jaś.

— Nie, — zaprotestował Janek — zawsze najgorsze role dla mnie chcę być przednimi, Maciek może „grać“ tylne!

W końcu jednak Tadek, organizator całej imprezy, jakoś aktorów udobruchał. Jaś pozostał tylnymi nogami pocziwego wielbłąda. Żyrafą bez wahania stał się długi Bolek, niedźwiedziem potężny Stach.

Tadek tłumaczył: — To jak w Warszawie, tam też zwierzęta dzięki zbierały na bezrobotnych.

W niedzielę rano ulicami miasteczka sunął dziwny pochód. Na przedzie szło kilku czarnych, jak sadza, Murzynków w barwnych strojach, za nimi kroczył wielbłąd. Było to zwierzę najwidoczniej cy-

— Patrzcie, jakie cuda, no, no...
— ludzie zatrzymywali się na chodnikach, wysupływali grosze i sy-
pali gęsto do skarbonek, które
dźwigał wielbłąd. Dopiero na ryn-
ku rozpoczęła się najważniejsza
część programu: więc żyrafa przy
dźwiękach muzyki odtańczyła wal-
ca, za co dostała gorące bra-
wa, później niedźwiedź pokazywał
różne sztuki akrobatyczne, na koń-
mu Murzyni odśpiewali kilka swo-
ich pieśni narodowych. I tu roze-
grała się tragedia, bo oto, gdy Mu-
rzyni umilkli, śpiew dalej brzmiał
Ludzie rozglądali się wkoło zdu-
mieni. — Wielbłąd! — zawołał
nagle ktoś. Zebrani wybuchnęli
niechem, tak, to śpiewał wiel-
błąd, nie słyszy widocznie, że Mu-
rzyni już dawno umilkli. Murzyn-
Tadek trącił go nieznacznie, śpiew
brzmiał dalej, znów go szturchnął
zwierzę wciąż piał.

Tadek już nie panował nad sobą i z całej siły kopnął wielbłąda w kostkę. I oto ku przerażeniu Murzynów i ku ucieście zebranych z wielbłądziego brzucha wyłazi głowa Maćka, twarz ma boleśnie skrzywiona;

— No, czego się kopiesz?—pyta.

Wieczorem zgębiony Tadek
przyszedł do świetlicy. — Nie u-

Zatarg francusko-włoski, wywołany nieoczekiwanymi okrzykami deputowanych włoskich po mowie min. spraw zagranicznych Ciano, przybiera coraz bardziej na sile.

Stanowisko deputowanych podjęła teraz cała prasa włoska, żądając uregulowania praw włoskich na terenie Tunisu. Ton prasy włoskiej wywołał z kolei odprawę prasy francuskiej. Paryż i Rzym, miasta na Korsyce i w Tunisie stały się widownią namiętnych manifestacji ludności przeciwko Włochom lub Francuzom.

Wreszcie zabrała głos i dyplomacja. Ambasador angielski w Rzymie kilkakrotnie odwiedził min. Ciano, aby wysondować zamiary rządu włoskiego. Min. Ciano wyjaśnił, że w swym przemówieniu w parlamencie nic nie wspominał o Tunisie i Korsyce i nie może odpowiadać za okrzyki deputowanych.

Mimo tego wyjaśnienia stan zaognienia między obu państwami jest poważny. Prasa francuska donosi o możliwości wyjazdu z Rzymu ambasadora francuskiego. Piszą również, że w ostatnich dniach przybyły do Tunisu liczne francuskie oddziały wojskowe, policji i gwardii ruchomej. Prasa włoska alarmuje, że rząd francuski ufortyfikował granicę, dzielącą kolonie włoskie i francuskie.



wilizowane, bo nosiło buciki, poza tym zachowywało się nad wyraz dziwnie, szło jak ślepe, i, gdy tylko prowadzący je Murzyn zagapił się, wpadało na przydrożne drzewa i słupy, a w jego wnętrzościach odzywał się wściekły pomruk. Niedźwiedź wesoły dokazywał z biegnącymi obok chłopakami. Żyrafa szła dumna i wyniosła.

dało się, — rzekł do hułcowego.

— Jakto nie? Przecież kupę forsy ludzie dali...

— Ale wielbłąd się zbłądził.

-- *Et, wielka rzecz...*

— Wielka, nie wielka, — odparł Tadek — ale Maciek już nigdy w życiu wielbłądem nie zostanie, ani w ogóle żadnym zwierzęciem.

JACEK

STRZELEC OBYWATEL

Twórcie w pododdziałach zespoły artystyczne

Wiemy wszyscy dobrze, co to są zespoły dobrego czytania czy samokształcenia — spośród znanych nam strzeleckich zespołów świetlicowych najważniejsze. A co rozumiemy przez owe zespoły „artystyczne”? — Rozumiemy tu przez nie zespoły teatralne, chóralskie i gry instrumentalne.

Tym, którzy by byli przeciwnikami wezwania rzuconego w tytule artykułu, lub jeszcze się wahali przypominamy, a komu należy wyjaśniamy: praca w zespole artystycznym przynosi uczestnikom liczne interesujące zajęcia i przeżycia, kształci umysł i serce, uczy pracy gromadnej, zespołowej, odrywa, jak żadna inna, od codziennych trosk i kłopotów, przynosi wiele pożytku widzom, którzy przychodzą na widowiska, urządzone przez zespół. Przez nią wreszcie, przez pracę takich zespołów, przynosi się też wiele pożytku naszej kulturze chłopskiej, kulturze ludowej, przyczyniając się drogą wykorzystywania w programie widowisk wytworów tej kultury, jak pieśni, obrzędów, opowiadań i t. d., do jej upowszechnienia i utrwaleń w pamięci współczesnych i przyszłych pokoleń.

Jak zorganizować taki zespół artystyczny? Nie zawsze znajdują się w pododdziale tacy strzelcy (i strzelczynie), z których można będzie zorganizować i zespół teatralny i chóralski i np. muzyczny; chociaż byłoby najlepiej mieć w zespole wszystkie wymienione sekcje, trzeba będzie nie raz poprzestać na jednej. Będzie nią „zespół teatralny”. Ten jeden zespół (już nie „artystyczny”, ale „teatralny”) powstać powinien w każdym pododdziale strzeleckim. Nie uwierzę, by znalazł się taki pododdział, w którym nie byłoby ku temu chętnych i... jako tako uzdolnionych. Przecie każdy z nas jest, a przynajmniej potrafi być nieraz w życiu niezłym aktorem...

Gdy zgłosi się więc gromada chętnych, a zgłasza się zawsze, or-

ganizujemy zespół. Na czele jego stanie, rzecz jasna, przodownik, a więc jeden ze strzelców, który więcej od innych teatrem się interesuje, będzie umiał zespół utrzymać i do ciągłej, systematycznej pracy go zachęcić. Takiego przodownika wybiorą spośród siebie członkowie zespołu.

Ważnym obowiązkiem jego będzie kierowanie pracą zespołu i reżyseria. Do pomocy dobierze on sobie pomocników, którzy doskonalić się będą w charakterystyce występujących amatorów, w dekoracji sceny i ważnej, choć skromnej pracy — suflera.

Gdyby się udało zorganizować poza zespołem teatralnym inne jeszcze zespoły wyżej już wskazywane (nazywajmy każdy z osobną sekcją) — wybierzemy przodowników dla każdej sekcji, powierzając kierownictwo całego zespołu artystycznego jednemu z przodowników. Konieczne to będzie — jak później zobaczymy — przy współdziałaniu, które między poszczególnymi sekcjami zespołu artystycznego powinno być jak najściślejsze.

Tak zorganizowany zespół artystyczny lub tylko teatralny zgłosić powinny władze oddziałowe do okręgowego Związku Chórów i Teatrów Ludowych. Składka roczna wynosi 5 zł., a otrzymuje się za nią nieodzowny w pracy zespołu przewodnik w postaci miesięcznika „Teatr Ludowy” i najrozsądniejszą pomoc (wypożyczanie kostiumów, sztuk do grania, niekiedy odpowiednie kursy, pomoc fachowego instruktora, porady pisemne i t. p.).

Co ma robić zespół teatralny? Terenem strzeleckiego zespołu teatralnego będą: po pierwsze — zebrania świetlicowe członków, po drugie — sala teatralna — widowiska dla całej ludności miejscowej i zamiejscowej w razie potrzeby.

I. Jako zespół świetlicowy współpracować winien zespół teatralny

z samorządem świetlicowym i dostosowywać się w swej współpracy do programu zebrania świetlicowych pododdziału. Zebrania te uzupełniać będzie zespół teatralny świetlicowymi formami teatralnymi. Będą to: *recytacje* lub *deklamacje* odpowiednich utworów poetyckich, 2) *monologi* i *dialogi* — zazwyczaj wesołe opowiadania lub rozmowy dwóch osób, 3) *inscenizacje*, t. j. przedstawianie zdarzeń w formie teatralnej ze śpiewem, zdarzeń zaczerpniętych z pieśni, wierszy i t. p., 4) *sądy inscenizowane* różnych spraw z życia i codziennych wydarzeń, 5) *dramatyzacja* odpowiednich wyjątków z powieści, nowel, zagadek lub wydarzeń, 6) *żywa gazeta* — odtworzenie w postaci przedstawienia wydarzeń omawianych w prasie.

Odpowiedzmy tu jeszcze na pytanie, gdzie szukać ma zespół teatralny odpowiednich materiałów do tej pracy świetlicowej? — Wiele wskazówek i materiałów podaje zalecany „Teatr Ludowy”; a poza tym: do recytacji i deklamacji — w różnych zbiorach wierszy, do inscenizacji — w „Śpiewniku strzeleckim”, wśród pieśni ludowych śpiewanych w okolicy, w zbiorach wierszy, do sądów inscenizowanych... układać, to samo do dramatyzacji, do żywych gazet — w dziennikach.

II. A co dawać na *widowiska* dla szerszej publiczności? — Przyzwyczailiśmy i ją i siebie do tego, że musi to być „sztuka”, utwór dramatyczny. Może być i tak. Niech przynajmniej ta sztuka nie będzie zbyt długa. A wtedy dodajmy coś z materiałów opracowanych na zebrania świetlicowe, starając się, by obie części programu takiego przedstawienia miały jakiś związek, bliską treść lub wspólną myśl przewodnią.

Ale nie tylko takie przedstawienia stanowią mają program naszych widowisk, urządzanych przez strzeleckie zespoły teatralne. Bardzo pożądane są, konieczne nawet „poranki” czy „wieczory artystyczne” (tak byśmy to nazwać mogli), poświęcone różnym rodzajom twórczości artystycznej, a więc teatralnej, chóralskiej i muzycznej (w powszechnym znaczeniu tego słowa). Imprezy takie mogłyby wysuwać jakieś jedno zagadnienie, np. kulturę ludową danego regionu, humor ludowy, staropolski, twórczość jednego lub kilku poetów czy mu-

zyków polskich i t. d. Na taki np. „wieczór artystyczny kultury wsi wileńskiej” złożyć się mogą: kilka ludowych pieśni z okolicy, jakaś inscenizacja ludowa (również z pieśni okolicznej wzięta), gawęda, gadka, opowiadanie historyczne z okolicy zachowane, lub inne dobrą gwarą opowiedziane, 2 — 3 mało lub nieznanne utwory na orkiestrę, 2 — 3 tańce miejscowe artystycznie w strojach ludowych wykonane, a na zakończenie krótki obrazek dramatyczny, odtwarzający jakiś obrazek z życia wsi wileńskiej, zwyczaj lub obrzęd ludowy.

Nie można na koniec zapominać o potrzebie przeniesienia się z widowskami na wolną przestrzeń pod gołe niebo.

Na tle tak zakreślonego programu pracy, widoczną staje się konieczność ścisłego współdziałania różnych sekcji zespołu artystycznego, o czym wspomniano wyżej.

Na tym tle otwierają się także przed strzeleckimi zespołami artystycznymi możliwości znakomitego przysłużenia się naszej ludowej kulturze artystycznej przez zainteresowanie nią najszerszych mas ludowych. Byłoby to osiągnięcie leżące całkowicie w zakresie naszych zadań organizacyjnych.

J. O.

OTWARCIE ŚWIETLICY Z.S. W WOLI KRYSTOPORSKIEJ

W dniu 29 listopada b. r. w Woli Krystoporskiej koło Piotrkowa została otwarta świetlica Oddziału Fabrycznego Z. S. Na uroczystość tę przybyli członkowie Zarządu i Komendy Powiatu Z. S., jak również liczni członkowie Zarządu Z. S. miejscowego.

Miłą niespodziankę uczestnikom wieczoru świetlicowego sprawiły matki przybywając na lokalną uroczystość, aby ujrzeć popisy swych dzieci-strzelców.

W części pierwszej powitał zebranych

prezes miejscowego oddziału Z. S., referat p. t. „Ideologia Z. S.” wygłosił jeden z członków zarządu powiatu Z. S., zaś ob. komendant powiatu Z. S. wręczył strzelcom świadectwa z ukończenia II-go stopnia p. w.

Drugą część programu wypełniły strzelczynie i strzelcy utworami o powstaniu listopadowym. Mile przyjęte było ognisko, połączone z gawędą i śpiewami. Referat ob. Ogrodniczaka Henryka o „Zbrojnym czynie Wysockiego” z analogią do zwycięstwa Warszalka Piłsudskiego — wywarł na obecnych głębokie wrażenie.

„Orlęta” — zespół dziewcząt, pod kierownictwem ob. Dzwonkówny wykonał zbiorową deklamację wierszy żołnierskich, oraz inscenizację. Produkcje „Orląt” przyjęli zebrani hucznymi oklaskami.

Uroczystość zakończono deklamacją wierszy: „Noc listopadowa” (Or-Ota) i „Śmierć Sowińskiego”.

Należy podkreślić, że oddział Z. S. w Woli Krystoporskiej swe osiągnięcia i dorobek organizacyjny zawdzięcza w dużej mierze energicznemu staraniom swego prezesa oddziału Z. S., który z oddaniem czuwa nad organizacją i wydatnie przychodzi jej zawsze z pomocą.

ANDRZEJKI W ODDZIELE ZW. STRZEL. W ZBARAŻU

Oddział żeński Z. S. im. E. Plater w Zbarażu urządził w dniu 29 ub. m. tradycyjne Andrzejki z bardzo urozmaiconym programem jak: inscenizacja piosenek, inscenizacje regionalne, pięknie odtańczone tańce cygańskie, krakowiak śląski, no i tradycyjne lanie wosku — wróżby na Andrzeja specjalnie podolskie.

Piękne okolicznościowe przemówienie wygłosił Pan Starosta, życząc strzelczynom owocnej pracy i dziękując za miły wieczór zarówno strzelczynom jak i organizatorkom w osobach przedstawicieli Zarządu Oddziału żeńskiego. Był to już piąte kolejne Andrzejki w Oddziale żeńskim E. Plater w Zbarażu.

NOWE KSIĄZKI

F. Antoni Ossendowski: „SŁOŃ BIRARA” powieść dla młodzieży. Wydawnictwo polskie. R. Wegner. Poznań.

Jest to powieść wzbudzająca szlachetne uczucia i szczerą, niekłamana miłość dla zwierząt, dająca piękny obraz Indii a jednocześnie niezmiernie pouczająca, gdyż zawiera całą skarbnicę wiadomości o tym tajemniczym kraju, jego ludności i zwierzętach równikowej kniei.

Jak żywi wyłaniają się z haszczy kniei mieszkańcy dżungli: tygrys, pante-
ra, dziki bawół, słonie, czerechy małp, stada dzików, jadowite żmije, krokodyle i przeróżne ptactwo tropikalne.

Poza tym książka opatrzona jest ilustracjami Rożankowskiego, które bardzo podnoszą i tak piękny jej wygląd estetyczny.

„Słoń Birara” będzie miłym upominkiem gwiazdkowym, gdyż czyta się tę książkę z niesłabnącym zainteresowaniem.

Julian Podoski: „1 SAMOWAR A NOWEL 13”, nakładem Księgarni Wl. Michalak i S-ka, Warszawa.

Pod powyższym tytułem ukazał się cykl 13 nowel kresowych. Autor, sam z pochodzenia kresowiec, doskonale znający życie ludu zamieszkującego Polesie i Wołyń, w barwnych obrazach, stanowiących niejako wspólną całość, oddaje jak w zwierciadle psychikę masy niemal pierwotnej, bytującej w prymitywie i mającej tak odrębny i własny pogląd na świat i życie. Książkę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem, jako rzecz nową zarówno pod względem ujęcia, jak i tematu.

E. Frączek i Z. Jarosz: NAUKA LATANIA pilotaż dla wszystkich. Zł. 3.50, w opr. 4.50.

Z przedmową kpt. J. Meissnera, ze 106 rysunkami T. Żróbka, w barwnej okładce B. Arcta.

**BANK ZWIĄZKU
SPÓŁEK
ZAROBKOWYCH**
INSTYTUCJA CENTRALNA-POZNAŃ
TEL. 4301



ODDZIAŁY:

BYDGOSZCZ	1231
GDĄSK	26733
GDYNIA	3094
GRUDZIĄDZ	1175
KATOWICE	33987
KIELCE	1593
KRAKÓW	11530
LWÓW	20036
ŁÓDŹ	19610
PIOTRKÓW	1008
SOSNOWIEC	61225
TORUŃ	1654
WARSZAWA	54700
WILNO	285
ZRZESZÓW AG.	322

SPORT

Mój urlop na rowerze

(Wrażenia z wycieczki)

Spędzenie urlopu na rowerze już od dłuższego czasu było moim marzeniem.

Cóż może być przyjemniejszego niż przebywanie coraz to gdzieś indziej, coraz w innym otoczeniu? Różni ludzie — różne przygody.

Trasa: Warszawa — Radom — Kielce — Miechów — Kraków — Szczurowa — Radomyśl — Mielec — Sandomierz — Ostrowiec — Radom — Warszawa, chociaż ciężka z powodu dużych gór, zwłaszcza na odcinku Kielce — Kraków, spowodowana była (przynaję się szczerze) tęsknotą za rodzinnym gniazdkiem w okolicach Krakowa.

Droga powrotu zaznajomiła mnie częściowo z C. O. P.-em, oraz ze znaną z urodzajności ziemią sandomierską.

Jeszcze dwa cele, może najważniejsze, miałem w tej wycieczce.

Jako członek Związku Strzeleckiego pragnąłem nawiązać współpracę z prowincją, poznać jej pracę, oraz jako czynnie zaangażowany w pracy społecznej u Polskim Związku Zawodowym Pracowników Przemysłu Lotniczego, wy badać sytuację życiową w mieście i na wsi.

Niestety, w całej drodze Opatrzność dozwoliła mi tylko w dwóch

miejskach dobrze rozpoznać pracę strzelców, t. j. w Opatowie i Ostrowcu. Szczególnie Opatów został mi głęboko w pamięci dzięki patriotycznemu zrozumieniu zadania przez tamtejszego Komendanta ob. Celskiego Leona, oraz jego strzelczyń i strzelców.

Będąc u nich na zbiórce, obserwowałem podziwu godną, bezinteresowną służbę dla dobra Ojczyzny.

W ogóle cały Opatów uśmiechnięty — szczerzy.

W tym miejscu chciałbym jeszcze podkreślić uprzejmość i zrozumienie dla sprawy małżonki ob. Celskiego, która nie odprawiła mnie opryskliwie, co miało miejsce w wielu innych miejscowościach i utrudniało porozumienie się ze „Strzelcem“, lecz przyjęła życzliwie i dopomogła odszukać nieobecnego w domu męża.

Państwo Celscy przenocowali mnie u siebie i gościli kolacją, śniadaniem i obiadem.

W Ostrowcu duże oddanie dla sprawy zaobserwowałem u Komendanta Powiatowego ob. Kosmali, oraz duże oddanie dla Zw. Strzeleckiego u członka Zarządu Powiatowego ob. Pawlaka, zam. w Sze-



Autor artykułu ze swoim rowerem.

wnie, u którego miałem ostatni nocleg i królewską kolację.

Poza tym czuję się w obowiązku podziękować za życzliwość Posturunkom Policji Państwowej w Radomiu, w Białogonie pod Kielcami, w Miechowie i w Raszynie pod Warszawą, oraz Zarządowi Miasta Proszowic pod Krakowem.

Na specjalne wspomnienie zasługują również: sołtys w Opatkowicach — p. Wojciech Kowalski, p. Dąbek Piotr z Proszowic, p. Grzech z Kuchar, sołtys w Szczurowej p. Gofron, oraz jeden z czołowych członków zarządu „Sokoła“ w Mielcu, którego nazwiska, niestety, nie pamiętam, a który okazał dużo życzliwości „Strzelcowi“.

Natomiast w sprawie, że się tak wyrażę, politycznej, zauważyłem wszędzie, mimo małych utyskiwań, bardzo duży patriotyzm ze spe-

Rata

3 90

Deszczowce
do zapinania na zatrzask

78355-667

3 20

Takie same getrowe zł. 3.20
Na ciepłej podszewce zł. 3.50

78057-660

19-26 **4.90**
27-29 **5.90**
30-33 **6.90**
34-38 **7.90**

98991-693

Generałki całogumowe
Ulubione obuwie młodzieży

cialnym potępieniem wszelkich objawów antypaństwowych.

Piękna jest ta nasza Polska, lecz, niestety, nie znamy jej całej. Zachęcam młodych obywateli, aby w przyszłym roku poszli za moim śladem, lecz zaznaczam, tylko w mies. czerwcu, lipcu, lub sierpniu, oraz by wzięli ze sobą trochę więcej „forsuni“, a co najważniejsze — by wybrali się na dobrym rowerze.

Ja miałem rower szosowy (półbalonowy) marki „A. Rybowskiego“ z Warszawy, który po tak dalekiej i różnej drodze nie ma żadnego defektu i wygląda jak nowy.

Załużę tylko, że nie miałem aparatu fotograficznego, na co nie pozwoliły mi moje finanse, a szkoda — byłoby dużo ładnych widoków.

Saniak Stefan,

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PIĘŚCIARSKIE ZAWODY MIĘDZYNARODOWE

Ostatni tydzień upłynął pod znakiem spotkań międzynarodowych a to ze Szwajcarią w Warszawie, Estonią w Łodzi. Jak było do przewidzenia obydwie spotkania wygraliśmy bez specjalnych wysiłków, przy czym niestety musimy podkreślić nie zbyt dobrą formę niektórych naszych reprezentantów.

Spotkanie warszawskie zakończyło się można powiedzieć klęską Szwajcarów 14:2 a na dobrą sprawę mogło nam przynieść „suchy“ wynik 16:0. Szwajcarzy nie są mocni w tym sporcie a ich prymitywny boks przypomina nasze w tym sporcie początki tak z roku 1924—1926. Zwycięstwo to nie należy do zbyt zaszczytnych i jeszcze raz podkreśla, że P. Z. B. winien się starać nawiązywać kontakty z lepszymi od nas albo przynajmniej z równymi, by nasi pięściarze czegoś nowego mogli się nauczyć.

Spotkanie Estonii — Polska, które odbyło się w Łodzi dało wynik 10:6, z którego jednak Estończycy jakoś nie byli zadowoleni i uważali, że wynik winien raczej brzmieć 8:8. Może tak nie było.

PRZED SPOTKANIEM PIŁKARSKIM Z FRANCJĄ

W dniu 22 stycznia p. r. odbędzie się w Paryżu spotkanie w piłce nożnej Polska—Francja. Spotkanie to zostało zasadniczo skłcone niemal w ostatniej chwili. Termin naturalnie nie jest dla nas zbyt wygodny, tym bardziej gdyby przyszły mrozy i śnieg, co w znacznej mierze utrudniłoby przygotowanie naszego zespołu. Gracze zostaną zgrupowani na

Zadowoleni i zdrowi.....



BO UŻYWAJĄ DO NASYCENIA WIERZCHÓW
OBUWIA I PODESZEW **TEUSZCZU**

„Dobrolin“

KTÓRY CZYNI OBUWIE NIEPRZEMAKALNYM.



GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE. (Z dnia 12.XII. 1938 r.).

Pszenica jednolita	21.00— 21.50
Pszenica zbierana	20.50— 21.00
Pszenica czerwona szklista	22.50— 23.00
Zyto I stand.	14.25— 14.50
Jęczmień browarny	18.00— 18.50
Jęczmień I stand.	17.25— 17.50
Jęczmień I stand.	17.25— 17.50
Jęczmień II stand.	17.00— 17.25
Jęczmień III stand.	16.75— 17.00
Owies I stand.	15.75— 16.25
Owies II stand.	14.75— 15.25
Mąki pszenne	19.50— 42.50
Rzepak jary	41.50— 42.50
Rzepak ozimy	44.50— 45.00
Groch polny	23.50— 25.50
Groch zielony	27.00— 28.00
Groch Victoria	30.00— 32.50
Słoma żytnia prasowana	4.25— 4.75
Siano prasowane I gat.	7.25— 7.75
Siano prasowane II gat.	6.00— 6.50
Ziemniaki jadalne	4.00— 4.50
Mak niebieski	78.00— 80.00

specjalnym obozie w Katowicach. Tam też rozegrają szereg spotkań treningowych i pozostaną aż do wyjazdu. Rewanż z Francją odbędzie się w Warszawie w r. 1940.

SZWAJCAR TRENEREM NASZYCH ZJAZDOWCÓW

Trenerem narciarskim naszych zjazdowców i slalomistów został znany narciarz zjazdowiec Szwajcar Zingerle, który jeszcze w tym miesiącu przybędzie do Zakopanego. Do dyspozycji biegaczy przybędzie trener Norweg Lang. W składzie naszego obozu narciarskiego nastąpiły pewne zmiany. Lekarz usunął z obozu ze względu na wadę serca naszego członka ob. Dawidka. Na miejsce jego wszedł Kłoczek, były biegacz Wisły. Przybyło do obozu szereg nowych zawodników, którzy wcześniej ze względu na prace zawodowe przybyć nie mogli.

TRENER VASTIANIEN PRZYBYŁ ZNÓW DO Z. S.

Podobnie jak w r. ub. będzie czynny tej zimy na kursach narciarskich trener fiński p. Vastianien, który w r. ub. bawił na kursie nizinnym w Wygodzie oraz na kursie Z. S. w Zakopanem. P. Vastianien jest doskonałym specjalistą biegów płaskich.

KALENDARZ GOSPODARSKI NA

ROK 1939. Cena 1 zł. 50 gr., z przesyłką zwykłą 1 zł. 90 gr. Do nabycia w „Książnicy dla Rolników“, Warszawa, ul. Kopernika 30, konto P. K. O. 21.164, w organizacjach rolniczych i księgarniach.

Nowy Rocznik Kalendarza Gospodarskiego, od trzydziestu jeden lat wydawanego przez Towarzystwo Rolnicze, obecnie Książnicę dla Rolników CTO. i KR., ukazał się w tym roku zmieniony w szacie zewnętrznej i treści.

Z prostego i wyraźnego układu treści przebiega myśl, jaką kierowano się wydając tegoroczny Kalendarz Gospodarski. Oto dział „Nowoczesne zasady gospodarowania“ — zapoznaje rolnika z nowoczesnymi metodami pracy i kierunkiem prowadzenia gospodarstwa.

Wszystkie wskazówki, informacje i wiadomości podręczne, na które zwykły Czytelnik sięgać często do Kalendarza, zgromadzono w dziale ostatnim „Informacje i wskazówki podręczne“.

PODZIEKOWANIE

Zarząd i Komenda Oddziału Związku Strzeleckiego „Zdobycz Robotnicza, im. mjr. Wyrwy Furgalskiego“ tą drogą składa gorące podziękowanie PANU DYREKTOROWI ARNOLDOWI SZYFMANOWI za udzielenie dla strzelców i orłąt tego oddziału 100 bezpłatnych miejsc na sztukę „Gałązka Rozmarynu“.



STRZELCZYNI

„Głos Polek” w Ameryce o strzelczyniach łódzkich

Pismo polskie „Głos Polek”, wychodzące w Chicago, zamieściło w numerze z dnia 22 września 1938 r., wrażenia p. Daneskiej z wizyty w obozie żeńskim Okręgu IV Z. S. w Załuzu koło Sanoka. (Red.).

W czasie mej podróży po Polsce, zatrzymałam się na parę dni w Sanoku, w Małopolsce, u mej kuzynki, gdzie dowiedziałam się o żeńskim obozie Związku Strzeleckiego z Łodzi w Załuzu i zaproszona przez komendantkę Romualdę Jaruzankę, postanowiłam go odwiedzić. W piękny, niedzielny dzień przybyłam do obozu w towarzystwie mej rodziny. Na cudnej polance, wśród gór i lasów, z daleka bieleją namioty i baraki obok, na wyniosłej górze straż trzymają ruiny zamku królów z 12-go wieku. Na wysokim maszcie dumnie powiewa sztandar Rzeczypospolitej. W obozie ruch i gwar, — część uczestniczek zażywa kąpieli w Sanie.

Oprowadzona przez miłą komendantkę zwiedzam namioty. Uderza mnie niezwykle porządek i czystość. Obóz zorganizowany jest na sposób wojskowy, więc rygor i dyscyplina panuje. Na rozmowie o życiu obozowym mija czas, aż do kolacji. Na dany znak gwizdkiem, cztery kompanie obozowniczek sprawnie i ochoczo zasiadły do zastawionego posiłku. Słychać szczerk noży i manierek. W czasie kolacji, imieniem gości przemówił p. Stefan Stefański z Sanoka, serdecznie dziękując za miłe przyjęcie, wznosząc okrzyk na cześć uczestniczek obozu, nie zapominając też o okrzyku na cześć moją i Z. P. w Ameryce.

Niezwykle wzruszona serdecznym przyjęciem, dziękuję wszystkim za owacje. — Z radością dowiaduję się, że właśnie dziś ma zapłonąć ognisko obozowe, które uczestniczki obozu przygotowują,

znosząc z okolicznych lasów dużo chrustu na ognisko. Przybyło dużo gości letników z okolicznych wsi. — Zaproszona przez komendę, zapalam stos chrustu, a ponieważ ognisko to ma być poświęcone żołnierzowi polskiemu i jego czynom orężnym, przeto cały szereg pieśni i deklamacyj dotyczy tego szarego polskiego żołnierza, zaczynając pieśnią „Boga Rodzico, Dziewico”, najstarszą pieśnią rycerstwa polskiego. Pieśń ta przypomina mi czyn żołnierski z czasów Wiśniowieckiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego i Sobieskiego. Pieśni te przypominają chwile kiedy się zdawało, że Polska nie zdoła się otrząsnąć z obcych najeźdźców, śpiewano też pieśń o cudownej obronie Jasnej Góry, kiedy to Królowa Korony Polskiej cud sprawiła. A czasy niewoli? — Jest i pieśń i wiersz, poświęcony pow-

staniom 1831 — 1863 r., jest wreszcie pieśń o czynie Legionowym i o Marszałku Piłsudskim. Nie zapomniano o pieśni i deklamacji o niewinnej dziecięcej krwi, przelanej na ulicach Lwowa, w obronie ukochanej Ojczyzny. Mimowoli na wspomnienie o bohaterstwie dzieci lwowskich, łza serdeczna w oku się kręci. Lecz za chwilę podrywa i otuchy dodaje — Mazurek Dąbrowskiego. Hen po lasach i górach idzie pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła”. W końcu, pieśń o Marszałku Śmigłym-Rydzem, Naczelnym Wodzu. Ognisko kończą wesołe piosenki i tańce. Całość tak dobrze zorganizowana, budzi we mnie podziw. Wykonawczyniami były strzelczynie, od najmłodszej do najstarszej. — Wśród zajęć codziennych są musztry, gimnastyka, wykłady, wycieczki i pieśni. Szkoili się i hartuje młodzież żeńska, by kiedyś, gdy zajdzie potrzeba, stanąć jak mur w obronie Ojczyzny, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Po skończonym ognisku, odbyła się wieczorna modlitwa całego obozu, pod masztem. Wrażenia te zostaną mi na zawsze w pamięci.

Opuszczam obóz — żegnana przez komendantkę, która w imieniu całego obozu przesłała przeze mnie pozdrowienia dla całego Związku Polek w Ameryce.

M. C. Daneska.

Serca prawdziwe i serca z czekolady

czyli rzecz o Rybnej, kursie, alarmach i Mikołajkach.

Południowe słońce grudnia uśmiera się wesoło do lśniących szyb Strzeleckiej Szkoły w Rybnej, muska pieśczośliwie obnażone drzewa pięknego parku.

W budynku głęboka cisza, tylko z sali wykładowej na piętrze dobiegają głosy, świadczące o intensywnej pracy na kursie. Bo właśnie odbywa się w Rybnej kurs dla komendantek oddziałów wiejskich. Trzydzieści dziewcząt (po cichu zdradzę tajemnicę, że jest wśród nich aż jedna mężatka!) zjechało się z Zagłębia i ze Śląska, żeby w tej „krynicy” wiedzy strzeleckiej zaprawić się do samodzielnej, a nie łatwej przecież roboty w terenie.

Wykład. Trzydzieści dziewcząt ze skupieniem chłonie każde słowo wykładowcy. Osiem godzin zajęć dziennie, to nie żarty, a jednak nie słysząc żadnych uty-

skiwań, żadnych skarg na przeciążenie. Atmosfera kursu przepojona jest zapałem, zainteresowaniem i jakże wielką serdecznością! Po między komendą a uczestniczkami przepływają ciepłe fale uczucia. Maże sentymentalizm? Nie, czułościowości ani śladu. Wzajemna sympatia, życzliwy, pogodny stosunek nie psują subordynacji, rygoru, obowiązującego w szkole. Podobno w pierwszych dniach było z tym rygiorem gorzej, podobno niektóre kursistki nosiły się z zamiarem ucieczki, ale to chyba plotki, którym doprawdy trudno dać wiarę, patrząc na sprawnego, uporządkowanego bieg życia w Rybnej.

W tym troskliwie opracowanym, ustalonym porządku rzeczy, wypełnionym nauką po brzegi, zdają się niespodzianki, oczywiście tylko przyjemne.

Głęboką powagę wykładu mają nagle nieprzewidziany, ostry, prze-
rażliwy głos trąbki Willego. Alarm! Sala opróżnia się w jednej sekundzie. Przed pustymi ławkami został zbity z tropu prelegent z niedokończonym zdaniem na wpółotwartych ustach. A w całym gmachu wre. Wkładanie beretów (już nie przed lustrem!), zwijanie koców, sprawniejsze pomagają mniej sprawnym, ale bez krzyku, bez słów, bo wszystkie wiedzą, że podczas alarmu obowiązują bezwzględna cisza. W trzy minuty zbiórka gotowa. Bieg dookoła gazonu, pochwała za sprawność i powrót do pracy z okrzykiem: — Dziękujemy za alarm i prosimy o drugi! Dziwne dziewczęta, one i za nocny alarm gotowe podziękować!

Jeszcze więcej emocji sprawia święty Mikołaj. Odwiedzin jego czeka Rybna w napięciu, wśród przygotowań, które nie przerywają jednak toku normalnych zajęć. Osoby niewtajemniczone w obyczaje niebiańskie schną z ciekawości. Na szczęście niedługo.

Chmurny poranek 6-go grudnia ściele świętemu drożynę śnieżystą od bram niebieskich aż po ganki szkoły. Ale najpierw nadjeżdżają goście: „władze” strzeleckie Podokręgu „Śląsk” i sympatycy. Zapelniają się rzędy krzeseł w sali, z wykładowej zamienionej teraz na teatralną. — Przybywaj, święty Mikołaju!

Niestety, smutna wiadomość: wskutek nieprzewidzianych przeszkód w drodze Święty się spóźni. Wydłużają się twarze czekających — jakże to będzie?

Ale uprzejme gospodynie nie pozwalają gościom się nudzić. Nie darmo mają dzwieczne głosy, zgrabne nóżki, dużo pomysłów i.... u-talentowanego szefa. Długi, weso-

ły, starannie opracowany program pochłania uwagę zebranych.

Najpierw „radiowy koncert życzeń, nagrany na płytach w Rybnej”. Zza pledu w drzwiach powieszonego płyną srebrzyste tony lekkich melodii tanecznych i wojskowych, wyśpiewywanych przez kursowego „słowiczka”. Melodie znane, ale słowa? Po każdej piosence wybuchy śmiechu i niemilknące brawa, boć to przecież krzywe zwierciadło, w którym każdy ze zgromadzonych rozpoznaje uciészne wizerunki znajomych i swoje zlekka zdeformowane oblicze. Po koncercie życzeń przeplatają się śpiewy i tańce, przeważnie ludowe. „Zapowiadaczka” jest pełna wdzięku i humoru, głosy, choć nieuczone, brzmią naprawdę pięknie, tańce są nowe i ładne — toteż audytorium słucha i patrzy z zadowoleniem. — Gdzie tam wędrowniej operetce do tych występów! Tylko mały Staś zaczyna ziewać dyskretnie i podnosząc ku matce szafirowe oczęta pyta co parę minut: — A kiedy przyjdzie święty Mikołaj?

Nareszcie! Na pastorałe wsparty, w białej szacie biskupiej zjawia się dziaduś niebieski, z twarzą zarumienioną od chłodu, uśmiechniętą szeroko. Broda siwa po pas, spod infuły sterczą wprowadzie czarne kosmyki, ale prócz małego Stasia nikt tego nie dostrzega. Za Mikołajem lekko stąpa różowy aniołek, obładowany naręczem różg pozłacanych i podarków. Staruszek hojnie obdarza zgromadzonych, odczytując każdemu przeznaczony dla niego wiersz z życzeniami. Aniołek biega niestrudzenie do ukrytego za kotarą pękatego kosza po nowe zapasy niespodzianek. Przed Stasiem piętrzą się paczki. Radość, śmiech na widok pomysłowych pamiątek. Dla

zapalanej automobilistki samochód z czekolady, „ale tylko dla parady”, dla upartego kawalera grzechotka i bocian z Murzyniakiem w dziobie, jako zachęta do rychłego wstąpienia w małżeńskie związki, na komendantkę i szefa kursu sypią się dary jak z rogu obfitości, nie ma pokrzywdzonych — nikt stąd nie odejdzie z próżnymi rękami. A najwięcej serc, serc z piernika, serc z czekolady, serc, które mówią o gorącym uczuciu w sercach prawdziwych. Kosz już pusty — święty żegna serdecznie strzelecką gromadę, by w dalszą, doroczną pójść drogę.

A w Rybnej uciecha. Świąteczna kolacja z prawdziwymi pączkami, a potem tańce przy patefonie, wprowadzie nie do białego rana, nie do północy nawet, ale jakże wesołe, jakże radosne! Cieszą się serca. Wylatują pod sufit najpierw wszystkie „władze”, kursu, po nich popularniejsze kursistki. Brzmi „sto lat”, radość bucha. Tak jakoś miło i życzliwie. Tańczą wszyscy — „władze” rozrywane. Na zakończenie — sansacja: sam komendant szkoły puszcza się w tany z komendantką. Sala zamiera w bezruchu i nagle grzmot okłasków zagłusza smętne tony tanga. To kulminacyjny punkt wieczoru, bo już trąbka wzywa do snu. Żegnajcie, Mikołajki!

Przed modlitwą komendantka ze wzruszeniem dziękuje kursowi za włożony w przygotowanie uroczystości wysiłek, a przede wszystkim za to, że tyle w tym wszystkim było serca. To serce wygląda z błyszczących, rozradowanych oczu, z rozjaśnionych uśmiechem twarzy.

Tego wieczora Rybna szybko zapada w sen. Marzą się wszystkim pozłacane różeczki i serca z czekolady...
L. P.



Przed Szkołą Strzelecką w Rybnej.



Członkinie kursu komendantek w kolumnie marszowej.



Fig. 5. 1

Fig. 5. 2

Fig. 5. 3

Fig. 5. 4

Fig. 5. 5

Fig. 5. 6

Fig. 5. 7

Fig. 5. 8

Fig. 5. 9

Fig. 5. 10

Fig. 5. 11

Fig. 5. 12

Fig. 5. 13

Fig. 5. 14

Fig. 5. 15

Fig. 5. 16

Fig. 5. 17

Fig. 5. 18

Fig. 5. 19

Fig. 5. 20

Fig. 5. 21

Fig. 5. 22

Fig. 5. 23

Fig. 5. 24

Fig. 5. 25

Fig. 5. 26

Fig. 5. 27

Fig. 5. 28

Fig. 5. 29

Fig. 5. 30

Fig. 5. 31

Fig. 5. 32

Fig. 5. 33

Fig. 5. 34

Fig. 5. 35

Fig. 5. 36

Fig. 5. 37

Fig. 5. 38

Fig. 5. 39

Fig. 5. 40

Fig. 5. 41

Fig. 5. 42

Fig. 5. 43

Fig. 5. 44

Fig. 5. 45

Fig. 5. 46

Fig. 5. 47

Fig. 5. 48

Fig. 5. 49

Fig. 5. 50

Fig. 5. 51

Fig. 5. 52

Fig. 5. 53

Fig. 5. 54

Fig. 5. 55

Fig. 5. 56

Fig. 5. 57

Fig. 5. 58

Fig. 5. 59

Fig. 5. 60

Fig. 5. 61

Fig. 5. 62

Fig. 5. 63

Fig. 5. 64

Fig. 5. 65

Fig. 5. 66

Fig. 5. 67

Fig. 5. 68

Fig. 5. 69

Fig. 5. 70

Fig. 5. 71

Fig. 5. 72

Fig. 5. 73

Fig. 5. 74

Fig. 5. 75

Fig. 5. 76

Fig. 5. 77

Fig. 5. 78

Fig. 5. 79

Fig. 5. 80

Fig. 5. 81

Fig. 5. 82

Fig. 5. 83

Fig. 5. 84

Fig. 5. 85

Fig. 5. 86

Fig. 5. 87

Fig. 5. 88

Fig. 5. 89

Fig. 5. 90

Fig. 5. 91

Fig. 5. 92

Fig. 5. 93

Fig. 5. 94

Fig. 5. 95

Fig. 5. 96

Fig. 5. 97

Fig. 5. 98

Fig. 5. 99

Fig. 5. 100

Fig. 5. 101

Fig. 5. 102

Fig. 5. 103

Fig. 5. 104

Fig. 5. 105

Fig. 5. 106

Fig. 5. 107

Fig. 5. 108

Fig. 5. 109

Fig. 5. 110

Fig. 5. 111

Fig. 5. 112

Fig. 5. 113

Fig. 5. 114

Fig. 5. 115

Fig. 5. 116

Fig. 5. 117

Fig. 5. 118

Fig. 5. 119

Fig. 5. 120

Fig. 5. 121

Fig. 5. 122

Fig. 5. 123

Fig. 5. 124

Fig. 5. 125

Fig. 5. 126

Fig. 5. 127

Fig. 5. 128

Fig. 5. 129

Fig. 5. 130

Fig. 5. 131

Fig. 5. 132

Fig. 5. 133

Fig. 5. 134

Fig. 5. 135

Fig. 5. 136

Fig. 5. 137

Fig. 5. 138

Fig. 5. 139

Fig. 5. 140

Fig. 5. 141

Fig. 5. 142

Fig. 5. 143

Fig. 5. 144

Fig. 5. 145

Fig. 5. 146

Fig. 5. 147

Fig. 5. 148

Fig. 5. 149

Fig. 5. 150

Fig. 5. 151

Fig. 5. 152

Fig. 5. 153

Fig. 5. 154

Fig. 5. 155

Fig. 5. 156

Fig. 5. 157

Fig. 5. 158

Fig. 5. 159

Fig. 5. 160

Fig. 5. 161

Fig. 5. 162

Fig. 5. 163

Fig. 5. 164

Fig. 5. 165

Fig. 5. 166

Fig. 5. 167

Fig. 5. 168

Fig. 5. 169

Fig. 5. 170

Fig. 5. 171

Fig. 5. 172

Fig. 5. 173

Fig. 5. 174

Fig. 5. 175

Fig. 5. 176

Fig. 5. 177

Fig. 5. 178

Fig. 5. 179

Fig. 5. 180

Fig. 5. 181

Fig. 5. 182

Fig. 5. 183

Fig. 5. 184

Fig. 5. 185

Fig. 5. 186

Fig. 5. 187

Fig. 5. 188

Fig. 5. 189

Fig. 5. 190

Fig. 5. 191

Fig. 5. 192

Fig. 5. 193

Fig. 5. 194

Fig. 5. 195

Fig. 5. 196

Fig. 5. 197

Fig. 5. 198

Fig. 5. 199

Fig. 5. 200

Fig. 5. 201

Fig. 5. 202

Fig. 5. 203

Fig. 5. 204

Fig. 5. 205

Fig. 5. 206

Fig. 5. 207

Fig. 5. 208

Fig. 5. 209

Fig. 5. 210

Fig. 5. 211

Fig. 5. 212

Fig. 5. 213

Fig. 5. 214

Fig. 5. 215

Fig. 5. 216

Fig. 5. 217

Fig. 5. 218

Fig. 5. 219

Fig. 5. 220

Fig. 5. 221

Fig. 5. 222

Fig. 5. 223

Fig. 5. 224

Fig. 5. 225

Fig. 5. 226

Fig. 5. 227

Fig. 5. 228

Fig. 5. 229

Fig. 5. 230

Fig. 5. 231

Fig. 5. 232

Fig. 5. 233

Fig. 5. 234

Fig. 5. 235

Fig. 5. 236

Fig. 5. 237

Fig. 5. 238

Fig. 5. 239

Fig. 5. 240

Fig. 5. 241

Fig. 5. 242

Fig. 5. 243

Fig. 5. 244

Fig. 5. 245

Fig. 5. 246

Fig. 5. 247

Fig. 5. 248

Fig. 5. 249

Fig. 5. 250

Fig. 5. 251

Fig. 5. 252

Fig. 5. 253

Fig. 5. 254

Fig. 5. 255

Fig. 5. 256

Fig. 5. 257

Fig. 5. 258

Fig. 5. 259

Fig. 5. 260

Fig. 5. 261

Fig. 5. 262

Fig. 5. 263

Fig. 5. 264

Fig. 5. 265

Fig. 5. 266

Fig. 5. 267

Fig. 5. 268

Fig. 5. 269

Fig. 5. 270

Fig. 5. 271

Fig. 5. 272

Fig. 5. 273

Fig. 5. 274

Fig. 5. 275

Fig. 5. 276

Fig. 5. 277

Fig. 5. 278

Fig. 5. 279

Fig.

Fig. 54

spiralnka
pistka
biguna batarii

Fig. 55

spiralnka dla gorachki var.
zavorka
biguna batarii
uchko de raznimov
deschake
sremuch
biguna bat.
sremuch
bateria.
blachka dla putki
(var. gnezdy)

**OKRĘGOWA ODPRAWA Z. S.
W TORUNIU**

W dniu 27 listopada b. r. odbyła się w Toruniu Okręgowa Odprawa prezesów, komendantów, referentów wychowania obywatelskiego oraz kierowniczek i komendantek Pracy Kobiet Z. S.

Rozpoczęła się ona zbiórką przed Domem Społecznym — skąd przy dźwiękach orkiestry wojskowej wyruszyli obecni wraz z kursem drużynowych orląt, odbywającym się właśnie w Toruniu i plutonem z oddziału Z. S. Mokre do kościoła garnizonowego na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. kapelan Lemańczyk.

Po nabożeństwie pochód przemaszerował przy dźwiękach orkiestry do Domu Społecznego, gdzie o godz. 12.10 rozpoczęto część oficjalną. Licznie zebranych na sali powitał serdecznie Prezes Okręgu Ob. dr. Wojciech Tomczyński, poczem przemówił p. wojewoda Władysław Raczkiewicz, ppłk. Myszkowski w imieniu D-cy O. K. VIII oraz Pan Kurator Okr. Szk. Pomorskiego dr. Antoni Ryniewicz. Część oficjalną zakończyło przemówienie Prezesa Zarządu Głównego Zw. Strzel. Ob. F. Paschalskiego, które wywarło ogromne wrażenie na zebranych na sali członkach odprawy.

Po krótkiej przerwie obiadowej rozpoczęto obrady w komisjach: prezesów, komendantów, referentów wych. obyw. oraz Pracy Kobiet. Wytyczne Komendanta Okręgu VIII Z. S. mjr. Wadasa Bronisława, przemówienia Komendantki P. K. Okręgu VIII Z. S. Ob. podinspektorki Kobrynówiczej St. oraz Prezesa Zarządu Głównego Z. S., a wreszcie Prezesa Zarządu Okręgu zakończyły odprawę.

Odprawa miała dla życia strzeleckiego na terenie Okręgu VIII Z. S. bardzo



*Dopiero od czasu, gdy
poznałam „Karo-Franck”,*

używam w ogóle przyprawy do kawy. Kostki są tak praktyczne, przy czym kawa smakuje zawsze równie dobrze. Dlatego do każdej kawy nawet do najlepszej, i szczególnie do najlepszej należy

Karo-Franck
przyprawa w kostkach



ważne znaczenie, umożliwiła bowiem ze-
tknięcie się wielkiej rzeszy działaczy
strzeleckich z terenu i wymianę poglądów
na różne zagadnienia organizacyjne.

GLINIK - MARIAMPOLSKI.

Dn. 13 ub. m. O. Z. S. w Gliniku-Mariampolskim obchodził Święto Niepodległości połączone z uroczystością poświęcenia i otwarcia strzelnicy im. płk. Lisa-Kuli. Na uroczystość tę przybyli prócz oddziałów Z. S. oraz P. W. i W. F. również delegacje zaprzyjaźnionych Organizacji, z których Związek Legionistów i Związek Byłych Ochotników Armii Polskiej wystąpiły z pocztami sztandarowymi, a miejscowy oddział TUR'a z orkiestrą robotniczą.

Uroczystości rozpoczął p. Starosta wręczając odznaczenia przyznane zasłużonym członkom Organizacji, a następnie po wysłuchaniu mszy świętej odbyła się defilada zgromadzonych oddziałów przed reprezentantami władz cywilnych i wojskowych.

Na strzelnicy Prezes O. Z. S. w Gliniku Mariampolskim ob. inż. H. Węgrzyn w krótkich słowach przedstawił historię budowy strzelnicy, zbudowanej przez

strzelców oddziału, na terenie bezinteresownie oddanym do użytkowania Związkowi Strzeleckiemu przez firmę Galicyjskie Karpackie Naftowe Towarzystwo Akcyjne w Gliniku-Mariampolskim. Mówca podniósł również zasługi twórcy i byłego komendanta tamtejszego oddziału Z. S. ob. Józefa Grossera, który wykonał plan strzelnicy i kierował techniczną stroną ich wykonania.

Po oddaniu szeregu strzałów do targu honorowej odbyły się międzyorganizacyjne Zawody Strzeleckie, w których pierwsze miejsce zdobył zespół P. W. gimnazjum im. Marcina Kromera w Gorlicach, drugie zaś zespół Policyjnego Klubu Sportowego „Zorza”.

**ODZNACZENIE HODOWCÓW GOŁĘBI
POCZTOWYCH Z. S.**

Dn. 19 listopada odbyło się w Orzegowie Walne Zebranie Sekcji Hodowli Gołębi Pocz. Z. S., na którym ob. ob. Wiśniowski i Korzeński zostali udekorowani medalami za 25 lat hodowli gołębia pocztowego. Również inni hodowcy otrzymali nagrody za pracę w tej dziedzinie.



Z otwarcia strzelnicy w Gliniku Mariampolskim.



Grupa hodowców gołębi pocztowych w Orzegowie.

ZAMOSTYSZCZE

Uroczystość 20-lecia Niepodległości została w Zamostyszczach zorganizowana wspólnym wysiłkiem członków pododdziałów Z. S. oraz młodzieży szkolnej.

Przy szczególnie wypełnionej sali, został wygłoszony referat na temat „Droga do wolności”, ilustrowany pieśniami, inscenizacjami i deklamacjami wykonanymi przez młodzież szkolną. Rok 1914 został zilustrowany sztuką p. t. „Szaleńcy” przygotowaną przez zespół teatralny Z. S.

Z dobrowolnych datków zebrano 21 zł. 08 gr., którą to sumę przekazano na F. O. N.

PRZEGLĄD PRACY STRZELECKIEJ W POW. SZAMOTULSKIM.

Wzorem lat ubiegłych Oddział strzelecki Kopalnia Emy — Obszary, urządził w dn. 11 listopada uroczystą akademię, na którą przybyło około 600 osób. Scenę dekorowali strzelcy i strzelczynie. Program był obfity i bardzo urozmaicony. Szczególnie wzruszająca była recytacja zbiorowa przy płonących zniczach p. t. „Powrót do Macierzy” (o Zaolziu). Również wiązanka pieśni legionowych odegrana na scenie przez czternastu członków orkiestry, występy dwóch chórów „Polonii” i „Jutrzenki” wywołały odpowiedni nastrój.

Cały dochód z dobrowolnych datków przeznaczono na rzecz Zaolzia.

PRZEGLĄD PRACY STRZELECKIEJ W POW. SZAMOTULSKIM.

Celem omówienia wyników dotychczasowej pracy oraz ustalenia wytycznych działalności na najbliższą przyszłość zwołał Zarząd i Komenda Powiatowa Z. S. w Szamotułach — odprawę prezesów i komendantów na dzień 21.XI b. r.

Zebranie zagałę oraz powitał obecnych Kmdt. Pow. Z. S. ob. Skorupski, który następnie omówił przebieg odprawy okręgowej w Poznaniu oraz nakreślił wytyczne pracy na najbliższą przyszłość. Z ważniejszych zamierzeń Zarządu Pow. warto zanotować następujące: kompletne umundurowanie dla co najmniej 100 strzelców, uruchomienie 10 wędrownych bibliotek, otwarcie dalszych 3 świetlic oraz wydanie jednodniówki z okazji 10-

lecia działalności strzeleckiej na tamt. terenie.

Następnie Kmdt. Okręgu ob. mjr. Babsznik w mocnych słowach żołnierskich przypomniał zadania obywatela-strzelca, zachęcając zebranych do dalszej wytrwałej pracy. Z kolei ref. wych. ob. Edm. Hendrykowski nakreślił wytyczne pracy obywatelskiej, kładąc szczególny nacisk na życie świetlicowe. O znaczeniu i konieczności ożywienia akcji propagandowej, zwłaszcza prasowej mówił ref. prop. ob. M. Szczepny. Kwestie gospodarcze oraz organizację pracy w zarządach omówił sekr. pow. Fr. Maćkowiak, poczem ref. pracy kobiet ob. Łanżanka zdała sprawozdanie z działalności i zamierzeń strzelczyń.

Z dyskusji jaka wywiązała się na zakończenie zjazdu wynikało, że idea strzelecka jest głęboko zakorzeniona w terenie. Wprawdzie w wielu wypadkach brak jeszcze zrozumienia wśród społeczeństwa dla idei wychowania obywatela-żołnierza, jakim jest strzelec. Na szczęście takie czyny jak: wybudowanie boiska w Bytniu tylko siłami strzelców i to w godzinach po pracy zarobkowej, urządzenie świetlicy w Lubosinie własnymi środkami, ofiarowanie armii 30 par welnianych rękawic wykonanych przez strzelczynie oraz inne tym podobne czyny, których nie sposób tu wyliczyć, muszą zdobyć w końcu społeczeństwo dla idei strzeleckiej.

NOWY ODDZIAŁ Z. S. W SAMOLEŻU

Młodzież, zwłaszcza wiejska odczuwa silnie potrzebę organizowania się, dowodem tego może być samorzutne powstanie Oddziału Z. S. w Samoleżu pod Wronkami. Oddział liczy 24 członków, prezesem jest M. Gumny, sekr. Józef Rissman, skarbn. Br. Szafran, a kmdtem Grzyłkowiak. Prace prowadził Oddział już kilka tygodni, jednakże zalegalizowanie jego istnienia nastąpiło dopiero w niedzielę 27.XI b. r. W dniu tym zjechał do Samoleża Zarząd Powiatowy Z. S., który wziął udział w zebraniu plenarnym Oddziału. Do zgromadzonych strzelców przemówił wiceprezes pow. C. Skorupski i przedstawił główne zadania Zw. Strzel. po nim przemawiali inni, nawiązując do pięknej historii Zw. Strzel. i wzywając obecnych do wytrwania w pracy.

Sporadnik Prawny

O WYNAGRODZENIU SZKÓD

Bywa często, że było jednego gospodarza wchodzi na grunt cudzy i wyrządza szkody, niszcząc zasiewy lub plony. W takim wypadku gospodarz, któremu wyrządzono szkodę, może zająć zwierzęta sąsiada i w ten sposób zabezpieczyć sobie naprawienie wyrządzonej krzywdy. Niezależnie od tego należeć mu się będzie od właściciela zwierząt zwrot kosztów ich wyżywienia i utrzymania. Wyraźne brzmienie tego przepisu ma duże znaczenie dla stosunków wiejskich, gdyż nieraz gospodarz, zajmujący cudze bydło, nie wie nawet o tym, że postępuje zgodnie z prawem i że każdy sąd udzieli mu w razie potrzeby pomocy.

Jak więc i kiedy będzie odpowiadał właściciel zwierzęcia, które wyrządziło szkodę? Przede wszystkim zaznaczyć należy, że odpowiada on za szkodę niezależnie od tego, czy zwierzę było pod jego nadzorem i wtedy wyrządziło szkodę, czy też zabłąkało się lub uciekło. W jednym tylko wypadku będzie zwolniony od odpowiedzialności, a mianowicie jeśli udowodni, że szkoda powstała bez jego winy. Wyobraźmy sobie np., że ktoś wypędzając bydło na pastwisko, wpadł do rowu i złamał sobie nogę; nie mógł wtedy oczywiście zapobiec, aby bydło nie wyrządziło szkody. Nie było w tym jego winy, a zatem i od odpowiedzialności będzie zwolniony. Rzecz prosta, że tak samo jak właściciel bydła — odpowiadać będzie i dzierżawca. Trzeba tu jeszcze nadmienić, że zarówno właściciel jak i dzierżawca bydła jest odpowiedzialny za swoje własne niedbalstwo, czy niedopatrzanie, ale również odpowiedzialny jest za osobę, która z jego polecenia opiekowała się bydłem. Tak więc za syna odpowiadać będzie ojciec, za parobka gospodarz i t. d.

Nadmienić też należy, że zależnie od okoliczności, w jakich nastąpiło wyrządzenie szkody, a także uwzględniając stan majątkowy poszkodowanego i właściciela — sąd może przyznać poszkodowanemu odszkodowanie, jeżeli wymaga tego słuszość.

L. K.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.

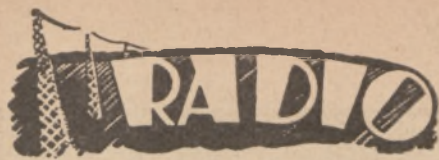
WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Roman Goldman.

Wydawca: Zarząd i Komenda Główna Z. S.

Druk „KADRA” Warszawa, al. Długa 50, tel. 11-86-30.



PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 18.XII. do dn. 24.XII.)

Niedziela — dn. 18.XII. 9.15 Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża. 14.40 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 17.00 „Małżeństwo doskonałe” — premiera słuchowiska. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 21.20 „Kraina uśmiechu” — operetka Lehara.

Poniedziałek — dn. 19.XII. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 13.30 „Moniuszko” — audycja dla liceów. 15.00 Słuchowisko: „O Janku co psom szył buty”. 18.00 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska.

Wtorek — dn. 20.XII. 11.00 Audycja dla szkół. 15.00 „Mam 13 lat” — powieść mówiona. 17.30 „Z pieśnią po kraju”. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 21.50 „Poezja wieku złote-go” — audycja literacka. 22.05 „Ślask dzisiejszy” — audycja słowno-muzyczna.

Środa — dn. 21.XII. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Rozwiązanie zagadki historycznej dla młodzieży. 15.05 „Nasz koncert” — audycja dla młodzieży. 17.00 Pisarze współcześni o żołnierzu (ankieta Polski Zbroj-

nej). 18.00 Audycja dla wsi. 18.40 Dyskutowy: „Poświęcenie bez granic”. 21.45 „Na przyjęcie Pana” — rozmowa adwentowa.

Czwartek — dn. 22.XII. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.15 Kłopoty i rady: „Święta, Święta” — dialog. 17.05 Co chorym i ich otoczeniu może dać przychodnia przeciwwgrzeczna — odczyt. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 20.00 „Pochodnie wieków” (audycja IV) „Jeruzolima wyzwolona”. 21.45 „Na przyjęcie Pana” — rozmowa adwentowa.

Piątek — dn. 23.XII. 15.00 Audycja dla młodzieży. 18.00 Audycja dla wsi. 21.00 „Na przyjęcie Pana” — rozmowa adwentowa.

Sobota — dn. 24.XII. 11.00 Aud. dla dzieci „Śpiewajmy kolendy”, 11.25 „Nim gwiazdka zaświeci” aud. dla dzieci. 15.00 W szczodry wieczór — słuchowisko dla dzieci młodszych. 15.30 „Witaj gwiazdka złota” — koncert. 16.25 Wigilia na strażnicy K. O. P. 16.55 Kolendy w wyk. chóru „Harmonia”. 18.00 Kolendy w wyk. chóru Katedr. Ks. Gieburowskiego. 18.30 Przemówienie wigilijne prym. Polski ks. Kard. Dr. A. Hlonda. 18.45 Audycja dla Polaków Zagranicą. 19.15 Transmisja z Konserwatorium w Warszawie. 19.45 „Z opłatkiem u marynarzy” — transm. z Gdyni. 21.00 „Nasza choinka” aud. literacko-muzyczna. 21.35 Koncert wigilijny. 23.50 Boże Narodzenie na Zaolziu — felieton. 24.00 Transm. Pasterki z Jabłonkowa na Zaolziu.



ZADANIE Nr. 46

Pewien oddział Z. S. postanowił urządzić opłatek strzelecki. Wiadomo, że na taką uroczystość trzeba świetlicę świątecznie przybrać. Otóż orłęta postanowiły zająć się udekorowaniem świetlicy i uradziły, że zrobią piękny szlak na ścianę o motywach ludowych.

A teraz pytanie, ile metrów szlaku muszą przygotować orłęta, jeżeli wiadomo, że: 1) świetlica jest prostokątna, ma 77 metrów kwadratowych powierzchni, 2) jedna ściana ma 7 metrów długości, 3) świetlica posiada dwa okna, każde o szerokości półtora metra i jedne drzwi, też półtorametrowej szerokości.

Termin rozwiązania upływa 1 stycznia 1939 roku. Jako nagrodę do rozlosowania redakcja przeznacza portret Komendanta Głównego Z. S., ob. płk. Tunguza - Zawislaka.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 39 „ŁOTWA”

Nadesłano 39 odpowiedzi. Książkę Ostrowskiego „W skale i lodzie” za dobre rozwiązanie wylosował Zubowicz Jan z zaścianka Pleszewicze.

Książka jest ciekawa, niech więc nasz czytelnik i szczęśliwy zdobywca nagrody przeczyta ją sam i da do przeczytania innym strzelcom ze swojej świetlicy, a potem napisze do działu rozrywek, czy książka Wam się podobała?

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 40 Litwo, Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie!

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”.

Adam Mickiewicz.

Nadesłano 35 odpowiedzi, z których trzy były nieprawidłowe, bo wiersz był mylnie przytoczony. Jeden z czytelników źle podał autora, przypisując napisanie tego wiersza Wincentemu Polowi.

W losowaniu nagrody brało więc udział tylko 31 czytelników.

Książkę „Pan Tadeusz” Mickiewicza wylosował strzelczyk Zarucki Stanisław ze wsi Borowina.

* * *

Samorząd świetlicowy oddziału Z. S. Świąteczny przysłał dobre rozwiązanie zadań, ale tym razem nic nie wylosował, życzymy więc powodzenia na przyszłość i czekamy na liczne dobre rozwiązania dalszych zadań.

HUMOR

U OKULISTY



„Przeczytać to ja przeczytałem, ale wy-
mówić nie potrafię”...

ZAKŁADY KĄPIELOWE

„DIANA”

Warszawa, Chmielna 13
w czwartki Łazienki dla Pań

„HATECH” SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH

Stefan Czapski

POZNAŃ, ŚW. MARCINA 65.

St. BAREŁKOWSKI

Hurt Kolonialny
Poznań, ul. Woźna 18.

RZECZNIK PODATKOWY Radca J. WANKE

Poznań, Pl. Nowomiejski 10a. tel. 3001

JAK BĘDĄ WISIAŁY

długie na pół metra sope lodu, będziesz się śmiał z zimy w ciepłych NARODÓWKACH na cieplej, wełnianej podszewce. Ponieważ nie można na pewno ustalić, czy mróz przyjdzie jutro, czy za tydzień, zaopatrzenie się w ciepłe obuwie jeszcze dziś, w sklepach firmy BATA. Obejrzyjcie wystawę.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Miasta Poznania

przyjmuje wkłady oszczędnościowe
i załatwia wszelkie transakcje bankowe.

Ze świata



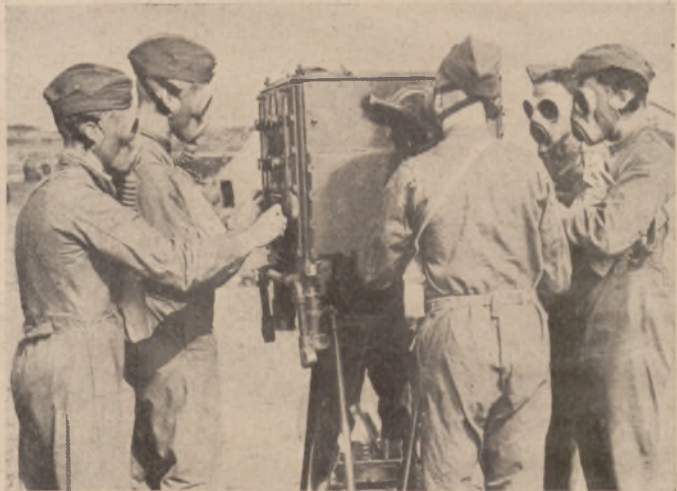
Mandarynowie z Indochin.



Japonki.



Rybacy-sportowcy z Nowej Zelandii.



Lotniczy aparat podsłuchowy.



Na wystawie rolniczej w Kopenhadze.



W porcie Nowego Jorku.

TREŚĆ NUMERU: Józef Piłsudski o roli dziejowej Legionów; Naszym sędziom i krytykom — *J. St. Żłuda*; Polska sięga za morza i oceany; Żołnierz z górnikami się zbratał — (*J.*); Jak gromada w Chomińcach poczęła pracować — *Witold Rodziewicz*; Kraj odzyskany — reportaż (dokończenie) — *Al. Jackiewicz*; Echa tygodnia; Wielbłąd śpiewający (felieton) — *Jacek*; Twórcie w pododdziałach zespoły artystyczne — *J. O.*; Nowe książki; Mój urlop na rowerze (wrażenia z wycieczki) — *Saniak Stefan*; Wiadomości sportowe; Dział rolniczy; „Głos Polek” w Ameryce o strzelczyniach łódzkich; Serca prawdziwe i serca z czekolady — *L. P.*; Z gwiazdą „po koledzie” — *R. M.*; Życie strzeleckie; Poradnik prawny; Radio; Rozrywki.